

43RIDE

magazyn rowerowy

nr 15 (2011)

ISSN: 1899-766X



Dostępny bezpłatnie na stronie www.43RIDE.com

Zawartość 43 RIDE

3 **Wstęp**
4 **Fotoklatka**

Różności

11 **Zrób to sam... tyczka do GoPro**
13 **Górski test Transition Covert**
19 **Wojna downhillowa**

Ludzie, wywiady

26 **Young Guns - Wypiórki**
30 **Rozmowa z Hardtails Team**
38 **Kilka słów z... Geoff Gulevich**
43 **Nieznany talent - Łukasz Suski**
48 **Szymon „Szaman” Godziek**
54 **Fotograf - Monika Marcinkowska**

Relacje

57 **Diverse DH Contest - Wisła, PP #1**
66 **4X Festina Night Race**
74 **Z wizytą w Koninkach**
82 **Sony Vaio Dirt Masters 4BRO**
90 **Puchar Skrzata - runda 1, Trupi Las**
96 **Fotorelacja: Czarna Góra - PP DH #3**
100 **Polish 4X Open - Chorzów**
105 **Polish 4X Open - Rybnik**
109 **Polish 4X Open - Warszawa**
114 **Dirt Fight 4BRO Rzeszów**
119 **Châtel Mountain Style**
126 **Bike Park Palenica**

133 **Koniec**

Zdjęcie: **Paweł Karasiński**
Na zdjęciu: **Marcin Gmerek**

Zdjęcie na okładce:
Zdjęcie: **Maciej Kopaniecki**
Na zdjęciu: **Mateusz Węglarczyk**

**Magazyn najlepiej przeglądać za pomocą
Adobe Reader 6 lub nowszy.**

Sezon rowerowy w pełni, więc i w naszym magazynie sporo się dzieje. Mam nadzieję, że w drodze na upragniony urlop będzie towarzyszyć Wam nasza lektura, a w tym numerze zdecydowanie jest co czytać i podziwiać. Objętość tego numeru rosła błyskawicznie, nasze komputery przegrzewały się, ale dzięki wytrwałości i skrupulatnej pracy do późnych wieczornych godzin udało się! W końcu możemy zaprezentować Wam piętnasty numer waszego ulubionego magazynu rowerowego i po cichutku liczymy na to, że przeczytacie go od deski do deski ;) Tradycyjnie już przepytaliśmy ciekawych ludzi, by dowiedzieć się co w trawie piszczy, a do tego dokładamy ogromną porcję relacji z konkretnych imprez rowerowych, które miały miejsce w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Wszystko to oczywiście zostało okraszone wspaniałymi zdjęciami, które z pewnością umilą Wam przeglądanie całości.

Zapraszam do zapoznania się z piętnastym numerem magazynu rowerowego 43RIDE, a przy okazji życzę Wam udanych urlopów, wycieczek rowerowych czy udanych startów w zawodach - w końcu sezon w pełni, więc trzeba ten czas wykorzystać jak najlepiej się da, a jak już lato odejdzie w zapomnienie, to spotkamy się na łamach szesnastego numeru i powspominamy jak to było fajnie ;) Miłej lektury!

Tomasz Profic - 43RIDE

Dziękujemy wszystkim za możliwość wykorzystania ich słów i obrazów! To dzięki Wam mogliśmy stworzyć ten numer 43RIDE. Pamiętaj, TY również możesz pokazać coś innym! Jeżeli chcesz podzielić się ciekawymi materiałami, skontaktuj się z nami! Czekamy na materiały do końca sierpnia 2011. Następny numer 43RIDE ukaże się pod koniec września 2011.





zdjęcie: **Piotr Staroń**
na zdjęciu: **Maciej Kucbora**
Wisła, Stożek













MLD

osłona
łańcucha



WoG

napinacz łańcucha

Zrób to sam...

Tyczka do kamery GoPro

Tekst i zdjęcia: Kacper Lepieszkiwicz

Budowałem to mocowanie przez cztery tygodnie, głównie dlatego, że jestem leniwy... ale też dlatego, że nie chciałem, by była to kompletna partyzantka :)

Składniki:

- 1 część 6-metrowego wędziska z włókna szklanego (przeconione wędzisko Shimano),
- 6 ciężarków wędkarskich (~500g)
- 2 metalowe cybanty
- plastikowa podstawka od boxowych widelców Rock Shox
- mocowanie rowerowego odbłasku

Narzędzia:

- wiertarka
- małe wiertła i frezy
- mały nóż kuchenny

Budowa:

W sklepie wędkarskim w Leclercu znalazłem przecenione na 50pln, 6-metrowe 6-częściowe wędzisko Shimano z włókna szklanego. Wybrałem część, która miała średnicę zewnętrzną 16mm i 21mm na przeciwległych końcach. Kupiłem też 6 wędkarskich ciężarków, w sumie 500g, by zrobić przeciwwagę. Zrobiłem (właściwie kumpel mi zrobił) klin z 4mm dziurą, który wkleiłem do tyczki od szerszego końca. Przewierciłem ciężarki i przykręciłem je do klina. Dodatkowo ustabilizowałem je szeroką opaską termokurczliwą.

Mocowanie do GoPro zrobiłem z lekko przerobionego mocowania do rowerowego odblasku. Udało mi się znaleźć taki, że kamera jest idealnie wyśrodkowana względem tyczki. Najtrudniejsze było takie wycięcie podstawki od widelca, by pasowała do mojego 661 Evo, ale trochę pracy z nożem kuchennym dało zadowalający efekt. Przyczepiłem tyczkę do podstawki z pomocą cybantów mniej więcej w 1/4 długości od grubszego końca. Pamiętajcie, podstawa jest od/do widelców z osią 20mm, a tyczka ma średnicę 21mm po grubszej stronie, więc jedno do drugiego pasowało niemal idealnie. By całość nie ślizgała się po kasku, włożyłem kawałek dętki pomiędzy podstawkę, a powierzchnię kasku.

Wrażenia:

Całość nie jest lekka, ale chyba nie może... GoPro z obudową waży ~250g, więc potrzeba ~500g przeciwwagi, jeśli zamontuje się kamerkę na 75cm ramieniu. Całość waży ok. 850g. Bezwładność jest dość duża. Mam nadzieję, że się do tego przyzwyczaję i będę w stanie jechać w miarę normalnie w terenie...

Pierwsze testy tyczki możecie zobaczyć na **tym filmiku**.



Górski test

Transition Covert

Tekst: **Wojciech Zdebski** - enduroriderz.pl

Zdjęcia: **Wojciech Zdebski, Anna Makuszewska**

Od chwili, w której dostałem Coverta do testów nie mogłem doczekać się „naszego” pierwszego górskiego wyjazdu. Stało się to w obszerniejszym gronie niż zakładałem, ale akurat „w to mi graj” i tak, w piękny słoneczny sobotni poranek, ruszam w pięcioosobowym składzie ekipy enduroriderz.pl z Zawoju Policzne w kierunku przełęczy Krowiarki. Wcześniej utwardzam zawieszenie skracając przy okazji również skok przedniego amortyzatora – Talas’a. Chłopaki z Fox’a doskonale wiedzieli co robią stosując w nim regulację skoku, szybko zamykacz osi qr20 oraz ograniczając jego wagę do 2,12kg. Jak na amortyzator o skoku 160-140mm to dobry wynik. Talas jako małe dzieło sztuki w żadnym stopniu nie pracuje „topornie”, chociaż jest to jedno z tych względnych odczuć, które osoba np. o większej masie (niż moje 78kg) może odbierać w ciut inny sposób.





Podróż na szczyt przełęczy nie trwa długo, a 8km dymancko Covert'em po asfalcie okazuje się być nawet całkiem przyjemne - jak to dymancko ;) Niecałą godzinę od startu dobijamy do zielonego szlaku prowadzącego z przełęczy na Halę Śmietanową, tam czeka nas pierwszy zjazd tego dnia, a tym samym mój pierwszy górski zjazd na „Transie”. Odblokowuję amortyzację i ruszam, pierwsze wrażenia ze zjazdu?

Cóż... Nowy rower, nowa geometria, nowy sposób prowadzenia i nowe możliwości oraz ja próbujący na siłę przestawić się z tego co wiem o moim Bullicie V2 na to, czego nauczyłem się dwie lekcje wcześniej o Cover'cie. Szczerze przyznam początkowo słabo mi szło, może bardziej dlatego, że zielony szlak okazał się błotną i kamienistą rynną ściągającą zewsząd wodę - zero finexji i zero przyjemności, bardziej walka o życie, ale to akurat nie wina sprzętu. Nasza również, bo tym razem to nie barbarzyńscy cykliści zafundowali szlakowi tak smutny koniec. Barbarzyńscy cykliści jadą dalej, bo czas ich nagli, trzeba gwałcić, pić, rabować, palić wioski i niszczyć szlaki :)



W niszczeniu terenu i napieraniu pod górę skutecznie pomaga dwu biał Truvativ Stylo z największą zębatką 36T. To całkiem rozsądne rozwiązanie obniża masę korby i zwiększa „prześwit” roweru, co przydaje się w zróżnicowanym terenie. Zastosowanie napędu SRAM z grupy X9 również sprzyja niższej wadze i drapaniu pod górę.

Covert jest flagowym modelem marki Transition przeznaczonym do uprawiania Enduro/All Mountain i w związku z tym jego waga dzięki zastosowaniu lekkich i wysokiej jakości komponentów została wyraźnie obniżona i w najlżejszej wersji wynosi 12,7kg. Waga najcięższej wersji nie powstydziła by się wagi roweru do FR,

bo dobija do 17,2kg, co też ma swoje plusy, bo wyższa waga komponentów = większa wytrzymałość, z reguły. Patrząc uważniej na ten rower bardzo szybko można dostrzec iż jest to całkiem przemyślana konstrukcja, pełna patentów przedłużających jej żywotność, tak jak np. osłony łożysk we wszystkich 4 punktach obrotu zawieszenia.

Zdecydowanie Transition Covert jest rowerem przeznaczonym dla tych bardziej zaawansowanych, riderów w pełni świadomych swojego górskiego „ja”. Ze swoją ceną jest również rowerem z górnej półki i w zależności od wersji (wagowo-komponentowej) waha się od 11,400 do 12.100 pln. Ten wydatek z pewnością rekompensują możliwości jakimi dysponuje, chociaż ta akurat miara nie jest jednoznaczna, wszak wiadomo iż możliwości roweru zależą stricte od możliwości jego operatora - w tej kwestii wiele się nie zmieniło i pewnie jeszcze długo nie zmieni.



Pasma Podhalańskie lub bardziej niebieski szlak prowadzi nas przez Czryniec na szczyt Policy, powoli acz skutecznie zbliżamy się do jednego z ciekawszych punktów na trasie, czyli przelotu z Czrynca na Policę - to przyjemny, średnio wymagający, miejscami lekko techniczny zjazd, a tym samym kolejna tego dnia okazja do sprawdzenia możliwości zawieszenia. Chociaż z każdym pokonanym metrem trasy coraz

lepiej czułem i rozumiałem nowy sprzęt, nie obyło się bez przelotu przez kierownika w miękką trawę przy szlaku, oczywiście wina za tą stylową ewolucję leżała po mojej stronie. Spotkała mnie kara za niedostosowanie prędkości do mocy hydraulicznych Elixir'ów Avid'a, które przy tarczy 203mm z przodu dysponują siłą hamowania nieporównywalną do tego co znam.



Przełom w wycuciu roweru następuje po zdobyciu Policy w trakcie zjazdu do schroniska na Hali Krupowej. To 2,5km fenomenalny odcinek wiodący cały czas w dół, na którym robiłem już z Covert'em to co chciałem - oczywiście na miarę moich możliwości. Prawdę powiedziawszy ten rower stworzony jest do pokonywania przeszkód nieoczekiwanie wyłaniających się na szlaku w trakcie szybkiej jazdy w dół. W trakcie zjazdu ogarnia mnie absolutna ekstaza oraz stan umysłu, który na pewno znasz i kiedy jadąc w dół robisz z rowerem i ciałem wszystko to co zaplanujesz, bądź czego nie masz czasu zaplanować, a i tak dobrze Ci to wychodzi.

Logujemy się w schronie na Hali Krupowej na porcję żurku, konsumpcja nie trwa długo, wracamy w kierunku Żłotej Grapy na zielony szlak trawersujący wąskim singlem północny stok Policy. Wbrew pozorom wynikającym z mapy to dość techniczna i całkiem męcząca ścieżka, na której Covert po raz kolejny pokazuje swój górski charakter. Urozmaicony teren weryfikuje kwestię odpowiedniej wysokości suportu, który według mnie jest w nim umiejscowiony nieco za nisko - z jednej strony to duży plus ponieważ rower z obniżonym środkiem ciężkości lepiej pokonuje przeszkody, jednak bardziej odstające ponad grunt kamienie lub

korzenie mogą uszkodzić blat lub ramiona korby lub zwyczajnie przeszkodzić w dalszej jeździe. W chwili obecnej wśród producentów ram (AM/Enduro) widać wyraźną tendencję do produkcji nisko zawieszonych rowerów, więc może tylko tak mi się wydaje? Nie jestem ekspertem i zgrywać go nie będę, jeżdżąc na rowerach skłaniam się raczej do opisu personalnych odczuć z jazdy niż do technicznych aspektów jakimi są geometria, zastosowane materiały itp. Nie przeczę, to bardzo istotne kwestie, jednak często niewiele mówiące osobom zwyczajnie czerpiącym przyjemność z jazdy rowerem.



Reasumując Transition Covert chociaż przeznaczony jest bardziej dla zaawansowanych bikerów, jako wygodny, trochę nadsterowny rower z niską wagą i bardzo dobrymi komponentami, będzie świetnym rowerem również dla osób z mniejszym doświadczeniem. Dzięki swojemu zawieszaniu wybacza wiele błędów, tych mniejszych i większych, ale na Boga uważajcie na hample! ;)

Dane techniczne roweru Transition Covert:

Rozmiar: Small, Medium, Large

Kolory: Black, Polished, Orange

Rama: 6061 Heat Treated Aluminium, 150mm

Amortyzacja: Fox 36 Talas 160 RLC Fit / Fox RP23

Waga ramy: 3.04kg, bez dampera

Waga roweru: 12.7 - 17.24kg

Wysokość główki ramy: 120mm

Kąt główki ramy: 67.0

Suport: 73mm x 51mm

Wysokość środka suportu: 354mm

Rozstaw osi: 1112.82mm, 1138.86mm, 1170.47mm

Długość tylnego trójkąta: 433mm

Rower do testu udostępnił polski dystrybutor marki Transition:

biketime.pl



WOJNA DOWNHILLOWA

Tekst: Rafał Wypiór - frowerpower.pl
Zdjęcia: Jacek Słonik - jacekslonik.pl

Mówcie, co chcecie, a i tak wiem, co myślicie. Dość się nasłuchiwałem i napatrzyłem, żeby nie uwierzyć w opowieści o bratniej miłości i przysłowiowej polskiej gościnności. Nie będę dociekał, czy chodzi o nie do końca zażegnany spór o Spisz i Orawę, o którym, zapewne, większość downhillowców słyszy po raz pierwszy, czy o naszą arystokratyczną manię wielkości konfrontowaną z chłopskim pragmatyzmem Czechów i góralskim sowizdrzalstwem Słowaków. Na pewno nie poprawia nam samopoczucia, że nasi sąsiedzi z południa, mówiący w śmiesznym języku, o tak niechlubnej historii ustępstw, kompromisów i kapitulacji, na gościnnych występach w jednej z bardziej ekstremalnych dyscyplin sportowych sprzątają nam sprzed nosa najcenniejsze trofea, a do tego grzeszą sprzętem z najwyższej półki. Niejeden chętnie by zabronił Słowakom i Czechom startów na piastowskiej ziemi.



Nie będę ukrywał, że powodowany między innymi przekorą przekonałem prowadzone przez FrowerPower teamy: FroPro, FrowerPower Pierwsza Crew i FrowerPower-Generation do wypadów za południową granicę na Spisz i Orawę, tj. na Morawsko-Słowacki Puchar DH. Na początek ostrożnie, by ocenić siły przeciwnika na jego własnym terytorium, w okrojonym składzie – bez naszych FroProgwiadz, ustawiliśmy się na starcie zawodów w Kalnicy. Słowacy i Czesi, nakręceny po długiej zimie na ściganki, wystąpili natomiast kilkoma сотniami pod dowództwem bez mała tuzina atamanów – największych kozaków, jakich nosiła trenczyńska ziemia.

Mimo to zarówno skrzaty, reprezentujący FrowerPower Pierwszą Crew, jak i dziady z FroProGenu godnie bronili honoru swego i FrowerPowera, zdobywając nawet dwa przyczółki na podium. To nas rozzuchwaliło, a nastroje podgrzała akcja odwetowa Słowaków na Stożku. Tym bardziej, że nie dano naszemu huzarowi – Sławkowi Łukasikowi powstrzymać ataku chalanów na podium. Ledwo żeśmy go utrzymali w ryzach, bo na Power Frowera chciał już następnego dnia po Stożku wyruszyć na kolejne zawody.





Na miejsce potyczki wybraliśmy czeską Razulę, gdzie miała się odbyć trzecia edycja Morawsko-Słowackiego Pucharu DH. Na bój wyruszyły wszystkie trzy formacje (FroPro w składzie: Sławek Łukasik i Kuba Chrzan, Marta maRA Wypiórton, Krzysiek Kriss Kaczmarczyk oraz Filip FilipPo Rawicki jako FrowerPower Pierwsza Crew, zaś do zabezpieczenia tyłów w szyku FrowerPowerGeneration oddelegowaliśmy Łukasza Lukę Rawickiego i mnie – DAD Wypiórtona), zasilone o pospolite ruszenie z takimi sławami jak Tomek Gagat, Mikołaj Wincenciak (który chętnie wcielił się w rolę Rumuna i w szeregach wroga uprawiał dywersję), Konrad Porochniak i Damian Czopek. Nasz tabor stanął pośrodku obozu, obok namiotu Madziarów (jak wiadomo, „Polak Węgier dwa bratanki”, tym bardziej, gdy idzie o detronizację Czechów i Słowaków na Spiszu i Orawie), skąd mieliśmy doskonałą pozycję do obserwowania ruchów wokół mety i nasłuchiwania odgłosów bitwy. Próbę ognia przeszliśmy już na wyciągu, którym okazał się być orczyk (podobnie jak w Kalnicy), zaczepiany na kierownicy (tu nowość) i ciągnący rajdera na rowerze po stromiźnie przez głębokie dziurka (masakra). Wszyscyśmy jednak, w tym niespełna 6-letnia maRA Wypiórton, wyszli z tej próby obronną ręką.



Pomimo, że ośrodek obsługiwany jest przez wyciąg niskiego stanu, co mogłoby sugerować, że i góra nie jest zbyt dostojna, trasa okazała się godna naszych kół. W ogóle trzeba przyznać, że akurat w urządzaniu tras na podobnych stokach myśl techniczna Słowaków i Czechów prześcignęła Japończyków w dążeniu do miniaturyzacji, bo po rozłożeniu (czytaj: wjechaniu na szczyt), trasa okazuje się całkiem długa, a przede wszystkim bogata w przeróżne atrakcje, które zmuszają downhillowca zarówno do wysiłku intelektualnego, przy wymyślaniu sobie linii a następnie jej zapamiętywaniu, jak i fizycznego, przy próbach utrzymania narowistego roweru na obranej linii. W efekcie, pomimo przymierzania się do trasy przez całą sobotę

(maRA Wypiórton poprzestała na ćwiczeniu manewru oskrzydającego i wraz ze mną spuszczała się trasą narciarską), żaden z naszych nie czuł się na tyle pewnie, by wydawać bojowe pohukiwania, a w taborze zapanowała atmosfera cziłałtu i rozprężenia. Zwłaszcza skrzaty uciekały się do resetu po stresie zjazdu do rachitycznie rozcapierzonych korzeniach. Prym zaś w stosowaniu tego fortelu wiodła maRA Wypiórton, która w przerwach pomiędzy zjazdami, w namiocie namiętnie oglądała Scooby Doo. Kriss Kaczmarczyk i FilipPo Rawicki, pomimo że starsi, chętnie się przyłączyli, bo downhill downhilllem, ale tego, co się człowiek natrzęsie ze strachu przy Scoobim, nie da się porównać z niczym.



Pierwszy dzień kolejnej odsłony wojny podjazdowej, a właściwie zjazdowej, podsumowaliśmy w pizzerii. Wówczas nie zwróciliśmy na to uwagi, zapychając się, niczym Kudłaty, specjałem włoskiej kuchni na uchodźstwie, ale z telewizora szła relacja z przegranego przez Słowaków meczu hokejowego (sic!).



Nic jednak nie dzieje się ot tak i zapewne w miarę, jak w naszych żołądkach osadzały się kolejne pokłady pizy, w głowach gniazdo wiła sobie myśl, że Słowacy nie są niepokonani. Trzeba było jeszcze uwierzyć, że sami jesteśmy niepokonani, ale z tym było nieco trudniej, zwłaszcza gdy, po słonecznej pogodzie poprzedniego dnia, niedzielny poranek przywitał nas deszczem. „Cóż to za tło dla naszego triumfu? Jak paradować na podium w zabłoconym ubranku?” – to jedne z wielu pytań, jakie cisnęły się nam na usta, i jedne z niewielu, jakie dotarły do uszu stwórcy, który natychmiast rozgonił chmury i powrotnie zainstalował słońce na bezchmurnym niebie nad Razulą. Jak wiadomo, bogowie sprzyjają lepszym, więc zakomenderowałem, że teraz możemy pokonywać wszystko, co jest do pokonania przy okazji zawodów dh (kunktatorsko powstrzymałem się od sprecyzowania, co miałem na myśli).

Po kilku sparingowych rozjazdach zaczęło się ściganie na czas. Na pierwszy ogień spuściliśmy Pierwszą Crew i, uczciwie mówiąc, calusienka została wchłonięta przez żywioł słowacki. Te małe wampiry z południa wszystkie nas objechały! Potem wyruszyły flanki FroProGenu i też niewiele zwojowały, zajmując pozycje na tyłach, zgodnie z przewrotnie zrozumianym rozkazem. Kubą Chrzanem, uzbrojonym w sztywniaka, natarliśmy ostrożnie od frontu i biedak samotnie wbił się w sam środek słowacko-czeskich hufców. Leciutko zaniepokojeni takim rozwojem wydarzeń postawiliśmy wszystko na jedną kartę i uderzyliśmy zmasowanym atakiem w liczbie sześciu (po około dwóch na każdą z pozostałych kategorii) pod wodzą Sława (zaraz, ze Sławkiem było ich aż siedmiu, jak siedmiu wspaniałych). Pierwsze starcie wyszło jako tako, ale to tylko tak – na podpuchę, bo z drugiego zwarcia wyszliśmy już obronną ręką, zajmując miejsca w pierwszej połówce, a Damian Czopek nawet w pierwszej dziesiątce, niemal piątce, a dokładnie mówiąc – był siódmy. Natomiast Sławek...



Sławo dołożył do pieca i dał popalić wszystkim juniorom. Mało tego, tak się rozpedził, że dwa tygodnie później rzucił się pod Wiedeń – do Semmering – na Mistrzostwa Austrii i Węgier, gdzie znowu zajął pierwsze miejsce wśród juniorów z czasem, który dałby mu szóstą pozycję w elicie, tuż przed Filipem Polcem, tym samym ustanawiając się samodzielnym dominatorem Spiszu i Orawy oraz niekoronowanym (tytuł Mistrza Austrii i Węgier powędrował do ziomali) CK imperatorem.

Pełne wyniki z zawodów w Kalnicy i na Razuli dostępne są na stronie: moravskoslovenskydhcup.eu

I jeszcze dementi: powyższy tekst należy odczytywać z przymrużeniem oka i w żadnym razie nie było intencją autora nawoływać do waśni narodowych, natomiast ów nie wypiera się woli zwarcia szeregów i zmobilizowania się do pokojowego współzawodnictwa nie tylko na krajowych zawodach, ale także poza granicami, by świat poznał siłę polskiego oręża.



Young Guns

Marta i Igor

Wypiórki

Rozmawiała: Justyna John

Zdjęcia: Jacek Słonik - jacekslonik.pl

Dwójka przestodkich dzieciaków o niewinnych uśmiechach stała pod namiotem FroPro w Wiśle. Jakże bardzo zmylił nas ten widok.. Przedstawiamy Martę 'maRach' Wypiór-ton i Igora 'iGee' Wypiór-tona – groźnych zawodników startujących w Pucharze Skrzata.



- Justyna John: Witam przyszłość polskiego downhillu! Zdradźcie nam tajemnicę, co takiego ma FroPro, czego nie mają inne teamy?

Marta i Igor: FroPro ma naszego tatę, który wymyślił Puchar Skrzata, ale tak naprawdę to my nie jeździmy we FroPro tylko w teamie Pierwsza Crew, który jest załogą dla wszystkich skrzatów startujących w zawodach. Na FroPro przyjdzie czas jak dorośniemy.

- Nie boicie się jeździć po trasach dla całkiem dorosłych zawodników? Przecież na przykład Wisła to kawał góry, z którą niejeden zawodnik ma problemy!

Marta i Igor: Trochę się boimy, ale próbujemy przezwyciężyć strach i zjechać. Poza tym tata szuka takich tras, które nie są dla nas za trudne. Na przykład w Wiśle jeździliśmy po stokówce i dopiero na końcu bawiliśmy się na bandach. Tata nie bierze nas na trudne trasy, bo się boi mamy. Jakby mama wiedziała co my robimy na rowerach, to by nas więcej nie puściła w góry.

- Tata Rafał Wypiór-ton jest jednocześnie Waszym trenerem i menedżerem zespołu. Czy jego czujne oko zauważa wszystko i poprawia każdy błąd?

Marta i Igor: Tata nam pokazuje jak bezpiecznie zjechać na dół i jak mieć z tego radochę. Jeśli się czujemy pewnie na trasie, to uczy nas techniki. Ale tata nie widzi wszystkiego, zwłaszcza jak gada z kolegami i wtedy kupujemy sobie frytki i słodycze.

- Przy takim zapleczu organizacyjnym czujecie się skazani na sukces?

Marta: A co to jest sukces? Takie coś, że zdobyłeś Puchar i się bardzo cieszysz? Tak? To tak, bo się cieszę, jak idę na rower.

Igor: Sukces to jest jak zjedziesz z trudnej trasy. To już jest sukces. Wielki sukces jest też wtedy, jak na zawodach staje się na podium. To mi się ostatnio udało, ale nie musi tak być zawsze.



- Jak się pracuje z takimi sławami jak Pan Łukasik czy Pan Perin? Podpatrujecie ich jazdę i staracie się naśladować?

Marta: A kto to?

Igor: Pana Perina jeszcze nie poznałem. Lubię Sławka, bo jest wesoły. Lubię mu dokuczać, jak siedzimy obok siebie w aucie albo w namiocie. Podpatruję technikę Sławka i próbuję jeździć tak jak on, na przykład kłaść się w bandach, wyskakiwać z korzeni i tłumić kamienie.

- Startujesz w Pucharze Skrzata, czy masz dużą konkurencję?

Igor: W mojej kategorii mocny jest Kriss Kaczmarczyk. Jeszcze mi się nie udało go prześcignąć. Wydaje mi się, że Kriss jest do objechania, ale boję się czasem puścić hamulce, na przykład na korzeniach. W starszej kategorii jest Filip Rawicki, który jeździ dużo szybciej ode mnie. W ostatnim Pucharze Skrzata startował taki chłopak z Lublina, z którym walczyłem o drugie miejsce. On też dobrze jeździ.

- Co najbardziej lubisz w tych zawodach?

Igor: W Pucharze Skrzata podoba mi się to, że wtedy jesteśmy prawdziwymi zawodnikami i tak się nas traktuje. Możemy się pościgać na serio, jak dorośli, nawet w deszcz i po błocie.

- Czy jest jakieś miejsce, którego nie ma jeszcze w kalendarzu Pucharu Skrzata, a powinno się tam znaleźć (i dlaczego)?

Igor: Jest taka trasa FOX w Kalnicy, na której trenowałem przed zawodami na Słowacji, ale to jest daleko na Puchar Skrzata. Chętnie tam jednak wystartuję w czeskich zawodach. Podobało mi się też Myślenicach na Snickersie i na Harendzie w Zakopanem, gdzie startowałem przebrany za krokodyla.





- Jesteś najmłodszą Polką czynnie startującą w zawodach - podpatrujesz starsze koleżanki chcąc jeździć jak one, czy wystarczają Ci treningi z Kolegami?

Marta: Normalnie trenuję z kolegami, ale chciałabym, żeby w Pucharze Skrzata i w ogóle startowało więcej dziewczyn, ale one wolą Hello Kitty, beeee, i chodzą na różowo (ale obciach).

- Czy przyjaciele w szkole wiedzą, że zjeżdżasz na rowerze? Podoba im się to? Jak reagują?

Marta: Nie chodzę jeszcze do szkoły. W przedszkolu, jak panie pytają skąd mam te sińce, mówię, że jestem freerider'ką. Jak pokazuję medale, to dzieci nie wiedzą, o co chodzi. Wtedy im mówię, że jeżdżę na rowerze, po lesie albo na zawodach i im się to podoba, ale nawet mój chłopak boi się pójść ze mną na rower.

- Widzieliśmy Cię podczas Pucharu Polski w Wiśle, czy atmosfera na zawodach typu Puchar Skrzata i zawodach Pucharu Polski jest inna?

Marta: Na zawodach w Wiśle było fajnie, bo było dużo namiotów. Spaliśmy pod jednym z nich i nie trzeba było myć zębów. Podobało mi się też błoto i jazda z Igozem na dużych bandach i na krzeselku. Wszystko mi się podobało. A na Pucharze Skrzata podobały mi się medale i znowu błoto.

- Chcielibyście w przyszłości zająć się zjazdem 'na serio' i brać udział w międzynarodowych zawodach?

Igor: Wiadomo, że tak i chciałbym się ścigać z Gee Athertonem.

Marta: Tak, chciałabym być frirajdową. Rachel Atherton jest lepsza? Już nie będzie ode mnie lepsza.

- Co na to tata?

Tata: Jeżeli tylko będą to traktować jako przygodę, to będę jak najbardziej za, ale wolałbym, żeby nie budowali na tym przyszłości, chociaż bez MTB przyszłość jawi się w szarych barwach ;-)

Hardtails Team



Rozmawiał: **Zbyszek Nowicki**

Zdjęcia: **Tadeusz Jezierski** - jezier.pl,

Piotr Staroń - staronphoto.com,

Paweł Karasiński - menelamk.ownlog.com,

Marek Ogień - ogienphoto.com



- **Zbyszek Nowicki: Cześć chłopaki! Powiedzcie coś o sobie?**

Hardtails Team: Witamy, generalnie jesteśmy kolarzami - Marcel i Marcin, miło nam. Tak poważnie i szczegółowo, to Marcel ma 21 lat, studiuje w Gliwicach Mechanikę i Budowę Maszyn, Marcin 27 lat, raczej już nie studiuje, jest absolwentem katowickiego AWFu. Obaj pochodzimy z Bielska-Białej. Poznaliśmy się na jednej z legendarnych już bielskich tras Wapienicy, której tak na marginesie Marcin był odkrywcą. Tam nasze drogi się skrzyżowały i od tamtego czasu, czyli gdzieś od 6 lat jeździmy razem.



- Skąd wziął się team, jakaś historia powstania?

Team powstał, bo obaj mamy mega zajawę na jazdę, która z wiekiem nie przechodzi, ale rośnie coraz bardziej! Na rowerze jeździmy od zawsze, po drodze za małolata zahaczyliśmy o kilka teamów. Marcin pamięta czasy legendarnego teamu AK47, z którego wyrósł jak by nie było niezły kolarz Antek, później SSFR i tam demon szybkości Tomek „Pikus”, kilka lat temu postrach zawodów, teraz zaszyty bije rekordy szybkości gdzieś w podziemiach. Później z Marcelem spotkaliśmy się w teamie JWRZ, też niezły team, bo jeździliśmy m.in. z Gwoździem, Dzięciołem i Kabatem. Przez te wszystkie lata losy naszych kolegów były różne, styl preferowanej jazdy również, w końcu pozostaliśmy sami na podobnych rowerach i o podobnej zajawie. Postanowiliśmy stworzyć team HARDTAILS. Powstał jakieś 3 lata temu, ale pozostawał trochę w cieniu szalejących fulli. Jakies dwa lata temu, określiliśmy sobie jasny cel i typ jazdy DH/FR, zaczęliśmy jeździć naprawdę dobrze, szybko i technicznie, udało się wystąpić w paru filmach, kilku dobrych sesjach i tak swoją działalnością zainteresowaliśmy firmę NS Bikes. Dogadaliśmy się na bardzo dobrych dla nas warunkach i tak pozostało do dzisiaj.



- Po co powstał HARDTAILS TEAM?

Ciężkie pytanie! Po co, bo chcieliśmy być rozpoznawani, teamowi zawsze lepiej szuka się ewentualnego sponsora, do tego czuliśmy, że w całym kolarskim świecie mało jest hardtaili z wyboru, a nie przymus. Apropo Marcin ma w szafie niezłego fulla. Każdy traktuje HT jak formę przejściową, albo rower, na którym FR i DH nie da się uprawiać. Stąd też ta nazwa, hardtail team porusza się na rowerach typu hardtail, tłumacz sztywny tył, tyłek, zad, jak tam kto woli. A tak poważnie to czujemy się trochę już jak HT weterani, przerobiliśmy już tyle tras, wypadów i kumpli, którzy przerzucili się na fulla, a my cały czas te HT i to już chyba tak zostanie na zawsze. Staramy się promować jazdę na HT, jako tą od której powinno zaczynać się przygodę z grawitacyjnym kolarstwem. Fajnie czasem jak na zawodach czy gdzieś w trakcie jazdy, pokazujemy dzieciakom co i jak się robi, skacze, pokonuje przeszkody. Te fulla to mają w dupie całą resztę, a przecież każdy z nich kiedyś kaleczył, zaczynał na HT jak nie to powinien!



- Widzę, że wypowiedacie jakąś wojnę fullom?

Nie, to tylko takie żarty, sami jeździmy z fullami, na treningach, przecież jesteśmy jedną wielką kolarską rodziną, ale szydery z uczących się nie powinno być i tyle, na fullach czy HT! Często się zdarza, że ktoś początkujący na treningu powoli stacza się z góry na dół i dostaje niezły ochrzan od tych lepszych jadących za nim, że tamuje trasę. Każdy kiedyś się uczył i wszyscy powinniśmy być wyrozumiali, tym bardziej, że są to treningi.

- Hardtail w XC, enduro, strecie, ale DH/FR?

Nie jest łatwo, a raczej nie było na początku. Pamiętam czasy jak marzyło się o fullu, zawsze nie było tyle kasy, możliwości, albo sprzętu.

Jakoś przeczekaliśmy ten czas, a teraz jesteśmy już naprawdę bardzo doświadczeni, sporo trenujemy, w różnych warunkach, trasach. Jak nie bołą ręce, nie brakuje kondycji, a sprzęt nie szwankuje, to jazda staje się naprawdę przyjemna, tym bardziej motywują osiągnane czasy, naprawdę niezłe na tle reszty zawodników. Co do FR to prawdziwa zajawka zrodziła się jakiś rok temu, po kontuzjach nie startowaliśmy za wiele, odwiedziliśmy znowu, po 3 latach Mosty u Jablunkova, DSD, kamieniołom w Kozach i przypomniało się jak to kiedyś jeździło się, szukało miejscówek, budowało NSy w JWRZ. Zajebicie jest czasem wybrać się gdzieś gdzie nikogo jeszcze nie było z rowerem i tam coś pośmigać. Poza tym staramy się budować nowe coraz większe i trudniejsze rzeczy, czasem brakuje psychy i trzeba przyjąć na nogi więcej niż na fullu, ale większość rzeczy jest do skoczenia i zjechań, wszystko siedzi przecież w naszej głowie .



- Traktujecie to poważnie? Stąd pytanie o przygotowania, trening..

Generalnie od jakiegoś czasu zauważyliśmy, że bez przygotowania startowanie nie ma sensu, a mając Marcina pod ręką (trenera, instruktora) udało się nam stworzyć bardzo fajny plan treningowy. Marcin siedzi w BBa, dużo pracuje, mało jeździ, skupia się na treningu, głównie na siłowni, czasem kręci interwały lub jedzie w góry. Marcel wręcz odwrotnie, nie słucha, pije ciągle, baluje, ale dużo jeździ na dircie, 4x pod okiem naszego nowego przyjaciela Slipczaka! Macieja Chmiela też pozdrawiamy! W weekendy albo jedziemy w góry albo zostajemy u nas w Bielsku i uderzamy na trasę do Wapienicy czy też do Jaworza, każdy z nas mocny w innym aspekcie. Marcel krzyczy, że wolno i że mało skacze, a Marcin śmieje się z niego jak umiera na dole z bólu rąk czy zadyszki. Generalnie jest fajnie, a gdyby połączyć nas w jednego człowieka, to byłby kolarski super-bohater wygrywający wszystkie zawody na HT :) W tym roku zainwestowaliśmy w namiot i krzeselka z takim osprzętem, że nawet pogoda na Stożku nie dała nam rady!

- Osiągnięcia?

To, że jeździmy cały czas, cali i zdrowi i sprawia nam to wielką przyjemność. Było kilka dobrych wyników na Pucharze Polski DH, kilka publikacji zdjęć czy artykułów z naszym udziałem.



- Sponsorzy? Jest jakieś zainteresowanie Wami?

Jak już wspominałem NS Bikes jest obecnie głównym sponsorem, dostajemy części do testów, praktycznie 3/4 rowerów, jak na polskie realia to naprawdę dużo, cieszy nas to strasznie. Kiedyś były jakieś sklepy rowerowe: Bielska Gemma, Bikeatelier Gliwice, Uvex, przy okazji dziękujemy im bardzo! Co do zainteresowania, to jest spore. Mieszkanie w Bielsku ułatwia sprawę, nie brakuje w okolicy miejsc do jazdy i fotografów z zajawą, udało się pojawić na kilku znanych blogach. Między innymi u jednego z najlepszych rowerowych fotografów i nie tylko - Piotrką Staronia, z którym super nam się pracuje i razem szukamy jakiś nowych zajawkowych miejsc do jazdy, odjechanego fotografa Marka Ognia, blog Damianka i Jeziera - świetny fotograf z Gliwic. Ostatnio zaczęliśmy się pojawiać oficjalnie na stronie NSa, fajnie generalnie fajnie! Szykujemy się teraz do nagrania jakiegoś promo z HT w roli głównej. Stworzyliśmy ostatnio swój fanpage na facebooku, cieszy się niezłym zainteresowaniem, co widać w ilości odwiedzin i lajkach. Pojawiliśmy się też w kilku produkcjach filmowych Piotrką Kabata jakiś czas temu. Także, wszystkim osobom z którymi współpracujemy chcielibyśmy podziękować!

- Plany, marzenia?

Co do planów, to starty w najbliższych zawodach, jak tylko forma i czas pozwoli, kilka wypadów do okolicznych resortów, na zdjęcia, jakieś kręcenie. Jasna, Ruzomberok, Semmering, może L2A. Może uda się wyrwać NS Sodę do testów w górach :) No i oczywiście szukanie nowych spotów! Marzenia, 6-tka w totka hehheh... A tak poważnie, to marzy się nam praca z rowerem w tle! Marcel jako inżynier od budowy maszyn projektował będzie zajebiste części rowerowe, a Marcin jako nauczyciel, instruktor uczyć będzie jeździć najmłodszych.

- Coś do dodania na koniec?

Zapraszamy na nasz fanpage na facebooku i na wspólną jazdę! Służymy pomocą i radą, wysoka pioną!

Kilka słów z...

Rozmawiał: Tomasz Profic

Zdjęcia: archiwum 43RIDE, archiwum Dakine,
Long Nguyen - longnguyenphotography.com

Geoff Gulevich

Ma zaledwie 24 lata na karku oraz status jednego z najlepszych freeriderów na świecie. Wystąpił w jednej z najlepszych rowerowych produkcji filmowych „Follow Me” oraz zajął 5 miejsce na Red Bull Rampage. Przedstawiamy Geoff’a Gulevich’a...

- Tomasz Profic: Na początek, przedstaw się naszym czytelnikom...

Geoff Gulevich: Siema, jestem Geoff Gulevich, mam 24 lata i jestem profesjonalnym zawodnikiem mtb z Kanady. Idziemy na imprezę?

- Standardowe pytanie, kiedy zacząłeś jeździć na rowerze górskim? Kto Cię w to wciągnął?

Zacząłem jeździć na rowerze górskim w wieku 12 lat i od zawsze jeździłem tylko na tego typu rowerach. W ten sport wszedłem głównie dzięki mojemu starszemu bratu oraz jego kumplom.

- Mieszkasz w Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie, a to miejsce jest uznawane przez wielu za rowerowy raj, ale jak to wygląda z Twojej perspektywy? Codziennie w rajy...

Kolumbia Brytyjska jest rajem dla mnie nie tylko na rowerze, ale także i poza nim. Mamy piękne kobiety, wspaniałych ludzi oraz przepiękne tereny i widoki, dla których warto umrzeć. Kiedy chcę mogę iść na snowboard rano, na plażę w południe, pojeździć na rowerze gdy się lekko ściemni i wciąż będę miał czas, aby zabrać moją dziewczynę w miasto pod wieczór... po prostu raj...

- W tym sezonie odbędzie się kilka dużych imprez w Kolumbii Brytyjskiej. Planujesz wystartować? Czego się spodziewasz po tych imprezach?

Planuję wystartować w zawodach Bearclaw Invitational (organizowane przez Darren'a Berrecloth'a), Jumpship (Jordie Lunn) oraz Crankworx Whistler. Zobaczymy jak to wszystko wyjdzie, ale mogę Ci powiedzieć, że czuję się jakbym był w życiowej formie i jestem zdecydowanie lepszy na moim rowerze. Mam duże oczekiwania co do tego sezonu...

- W jakich pozostałych imprezach planujesz wystartować?

Aktualnie jestem we Francji na zawodach FISE, następnie będę na Jumpship, Claymore Challenge, Chatel, Dakine Freeride Festival, Cranworx Colorado i Whistler, Bearclaw Invitational, 9 Knights... to chyba wszystko o czym mogę myśleć w tym sezonie, ale moje plany nie wybiegają zbyt daleko poza najbliższy tydzień...

- Twoje najważniejsze osiągnięcie?

Aktualnie jest to piąte miejsce na Red Bull Rampage w 2010 roku.

- Co jest ważniejsze: dobry wynik na zawodach czy super zabawa z przyjaciółmi?

Obydwie rzeczy są ważne, zwłaszcza że zawsze mam dobrą zabawę z przyjaciółmi. Nie ma mnie w domu bardzo często, więc zawsze dobrze się bawimy, gdy wracam!

Zdjęcie główne: *archiwum Dakine*

Zdjęcie po prawej: *Long Nguyen*

LUDZIE, WYWIADY: KILKA SŁÓW Z... GEOFF GULEVICH



- Czy masz jakieś inne ekstremalne zainteresowania?

Robienie na drutach, gra w golfa, modelowanie... haha, żartuję ;) Uwielbiam jeździć na snowboardzie, skakać z klifów, grać w hokeja czy tenisa. Nie wiem czy jest tam wystarczająco dużo ekstremalnych rzeczy, ale staram się nie mieć zbyt dużo stresujących sytuacji w porównaniu do zwykłych ludzi.

- Kilka słów o sponsorach... ;)

Aktualnie jeżdżę dla takich marek jak Rocky Mountain, Dakine, Adidas Eyewear, Protec, Vans, Marzocchi, Skullcandy, Whistler Bike Park oraz Tuf Rack. Chciałbym im w tym miejscu bardzo podziękować za wieloletnie wsparcie, zwłaszcza gdy mi nie szło. Wszyscy mamy wzloty i upadki, a ja w ostatnich latach nie miałem najlepszego okresu, ale myślę, że ciągle się rozwijam i jestem co raz lepszy. Dzięki!!



- W jaki sposób wkręciłeś się do teamu najlepszego bike parku na świecie?

Zgadza się, jestem częścią ekipy Whistler Bike Park, ale nie pamiętam jak dokładnie się tam dostałem. Ekipa parku zawsze była dla mnie miła, a ja uwielbiam pracować z nimi!

- Na koniec, czy wiesz coś o Polsce lub polskich zawodnikach?

Niestety nie... ale czy to przypadkiem nie Polacy wymyślili koktajl Mołotowa podczas II Wojny Światowej? To całkiem dobra rzecz, haha.. ;) [niestety, ale koktajl Mołotowa został wymyślony przez fińską armię podczas II WŚ -przyp. red.]

- Dziękuję za rozmowę!



Łukasz Suski

Rozmawiał: Zbyszek Nowicki
Zdjęcia: Igor Biedrawa - igorbiedrawa.fancystudio.pl,
Piotr Staroń - staronphoto.com

Łukasz Suski, nieznaný talent odkryty przez twórcę kultowej polskiej serii Unlimited. Jaki jest naprawdę? Czytajcie dalej...



- Zbyszek Nowicki: Witaj, na początek powiedz kilka słów o sobie... sposób jeździć na rowerze?

Łukasz Suski: Cześć, nazywam się Łukasz Suski, mam 20 lat. Mieszkam w małej górzystej miejscowości na południu polski i od paru lat latam na rowerze.

- Jesteś nowym grawitacyjnym talentem na scenie dirt/fr! Jak zaczęła się Twoja przygoda z rowerem? Co sprawiło, że zacząłeś w ten

Można powiedzieć, że moja przygoda na dwóch kółkach zaczęła się od... jednego kółka, czyli od popularnego wheelie, które robiliśmy z kumplami dla zabawy. Z biegiem czasu moja głowa zaczęła rodzić nowe pomysły, a dodatkowo była regularnie zapładniana przez filmy rowerowe. Loty z ewolucjami od zawsze mnie interesowały, a marzenia o nowych trikach nie pozwalały mi spać. Chciałem latać i przekraczać swoje możliwości.

- Czy masz jakiś ulubionych riderów, na których się wzorujesz?

Mistrzowie tej dyscypliny są dla mnie motywacją, a ich osiągnięcia inspirują mnie do działania. Wszystko co dobre, jest godne dobrego treningu nad tym i opracowania tego na swój sposób i w swoim stylu.



- Jak Twoi rodzice zapatrują się na to co robisz? Wiem, że masz wybudowany własny tor oraz basen z gąbkami...

Moi rodzice już dawno pogodzili się z tym co robię. Wspierają mnie i cieszą się z moich osiągnięć, ale wiem, że bardziej cieszyli by się, gdybym to rzucił i żył spokojniej. Mój tor to mój drugi dom, mam tam wszystko czego mi potrzeba, żeby się bawić w ten sport – ciekawą trasę fr, dirty, step up, gąbki... a do mieszkania i na grilla mam klimatyczną przyczepę campingową.

- Jak uczysz się trików? Czy masz na to jakieś swoje sposoby? Dla większości ludzi ewolucje w powietrzu na rowerze to totalna abstrakcja...

Każdy trik najpierw dobrze dojrzewa w mojej głowie, a później w zależności od stopnia trudności, jest przenoszony prosto w powietrze lub katowany wstępnie w gąbki. Sposobem na każdy trik jest jego dobra wizja i pełna odwaga w jego robieniu. Styl przychodzi z czasem...

Zdjęcia: Igor Biedrawa

- Jakie są Twoje największe osiągnięcia? Z czego jesteś dumny?

Moje największe osiągnięcia, to spełnione cele. Postawiłem ich sobie bardzo wiele i jestem dumny z każdego, który udało mi się zrealizować. Zawarłem je wszystkie w filmie o mnie, który już niedługo będzie można obejrzeć w sieci. Bądźcie czujni! ;)



- Masz jakiś sponsorów? Kto wspiera Cię w dążeniu do realizacji swoich celów?

Od pewnego czasu w realizowaniu mojej pasji wspierają mnie firmy Dartmoor oraz Stigma.

- Na koniec, czy chciałbyś coś powiedzieć osobom, które stawiają swoje pierwsze kroki w tym sporcie?

Tak! Wchodząc w ten nałóg pamiętajcie o stopniowym zwiększaniu dawek. Nie poddawajcie się w tym co robicie, bo wszystko jest do zrobienia i wszystko jest w waszych głowach!

- Dzięki za rozmowę i trzymamy za Ciebie kciuki!



SZYMON „SZAMAN” GODZIEK

Rozmawiał: *Łukasz Koper*

Zdjęcia: *Łukasz Nazdraczew /Red Bull Content Pool*

Szymon „Szaman” Godziek, to pierwszy z polskich riderów freestyle MTB, który ma zaszczyt jeździć w kasku sygnowanym logiem Czerwonego Byka. Od tego sezonu Szymon jeździ w te amie z najlepszymi zawodnikami świata i przy okazji chcielibyśmy przedstawić Wam jego sylwetkę w połowie sezonu 2011.





- Łukasz Koper: Siemanko! Początek sezonu 2011 już za nami, jak go oceniasz w porównaniu z poprzednimi?

Szymon Godziek: Czołem! Jak dotąd to był mój najlepszy start sezonu! Przede wszystkim zaczął się od przyjęcia mnie do rodziny Red Bulla, co strasznie mnie nabuzowało na jazdę i progresowanie. Drugim powodem jest to, że rozpoczął się dużo wcześniej niż w poprzednim roku, poprzez udział w White Style'u w Leogangu, gdzie byłem 6. Dwa tygodnie po tym evencie pojechałem z Julkiem Sokołowskim na 2-tygodniowego tripa po Anglii, gdzie udało mi się rozjeździć po zimowej zamule. Pod koniec lutego wybraliśmy się do Mainz na niemieckie prekwifikacje do T-Mobile Extreme Playgrounds, gdzie udało mi się stanąć na 3 miejscu i dostać upragnioną dziką kartę do Duisburgu. I na koniec początku sezonu wybraliśmy się grubą ekipą do Wiednia, by powalczyć o tytuł Vienna Air King, gdzie było wielkie BOOM! Mimo tego, że zająłem tylko jedno miejsce wyżej niż rok temu, to i tak się jaram, bo poziom w tym sezonie jest niewyobrażalnie wysoki.

- Czy planujesz jakieś starty za oceanem?

Nie do końca... Po zeszłorocznych udanych startach w zawodach zapowiedziałem, że w tym roku pojedę na największe eventy w Ameryce m.in. Crankworxy. Jednakże musiałem odpuścić głównie przez brak miejsc, gdzie można się objeździć na konkretnie przygotowanym slopestyle'u oraz trochę brakowało mi też czasu przez studiowanie. Jak na razie nie jestem również zbyt wczuty w rower full suspension, bo rzadko jest okazja pojeżdżenia na nim. Ciągłe tylko skateparki i dirty, co robi się powoli dla mnie nudne, dlatego po tym sezonie mam zamiar lekko odmienić styl mojej jazdy. Skateparki mnie już nie bawią tak jak kiedyś, dlatego nie będę tak dużo używał mojej Cody jak dotychczas. Mam ochotę na coś nowego... na góry, na freeride, na ściganie się, na 4x. Po zimie planuję również złożyć DH maszynę na ramie Dartmoor Wish i pojeździć jak najwięcej. Co do zawodów za oceanem to jak najbardziej tak, ale jak już pisałem nie w tym roku. Następny sezon jest nastawiony na zawody w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Francji oraz te największe co dotychczas, czyli głównie Niemcy i Austria.





- Czy jesteś zadowolony z dotychczasowych wyników?

Jak najbardziej jestem zadowolony z wyników. Nie są może jakieś rewelacyjnie wysokie, ale udaje mi się deptać czołówce po piętach i dawać im się we znaki. Moim najlepszym tegorocznym wynikiem jest drugie miejsce w Szwajcarii w Thun na Rivella Rocket Air, gdzie udało mi się pokonać kilka grubych rybek. Za to w tym roku w Polsce zawodami jest gorzej niż kiedykolwiek. Oprócz Dirt Masters 4BRO w Warszawie i 4 edycjami Dirt Townu nie ma niczego. Zadowolony również jestem w pierwszego miejsca w Trutnovie na Bike Hall Contest.

- Jak Ci się podobały pierwsze zawody sezonu White Style w Leogangu, na śniegu?

Na okres zimowy przerzuciłem się na BMXa z powodu wrocławskiej zajezdni. W ogóle nie miałem styczności z MTB przez ten czas, więc w Leogangu nie czułem się na nim zbyt komfortowo. Jak pisałem wcześniej, ukończyłem zawody na 6 miejscu z czego jestem bardzo dumny, szczególnie biorąc pod uwagę, że pierwszy raz skakałem tam na tak ogromnych hopach. Kto nie widział ostatniego dubla po dropie w Leogangu na żywo, nie może powiedzieć jak naprawdę wielki on był. Wybicie miało 'na oko' z 5 metrów wysokości. Od przodu wyglądało jak droga do nieba. Od tamtej pory zakochałem się w dużych hopach i chciałbym skakać jeszcze większe.



nr 15 (2011)

www.43RIDE.com

- Byłeś zaproszony na 26Trix do Leogangu, co się stało że nie wystartowałeś, jakaś kontuzja?

Zwichnąłem nadgarstek w strasznie głupi sposób... Chciałem dopedałować przed hopą, żeby nabrać większej prędkości i spadł mi łańcuch. Nogi od razu zleciały z pedałów, przewróciłem się i walnąłem w wybicie. Wszystko stało się tak szybko i niekontrolowanie, że nie pamiętam szczegółów. Najbardziej pamiętam, że nigdy mnie coś aż tak nie bolało. Lekarz powiedział, że jest podejrzenie pęknięcia, ale po dwóch tygodniach z obolałą ręką już mogłem wystartować w polskim przystanku FMBA World Tour'u - Dirt Townie w Jeleniej Górze. Strasznie żałuję, że nie mogłem pojechać na 26trix. Miałem kilka nowych sztuczek do pokazania i nastawiałem się na dobre zawody i wysokie miejsca. No ale mówi się trudno, jeszcze bardziej mnie to motywuje do zawodów w przyszłym roku.

- Polska scena dirtowa ciągle się rozwija, jak oceniasz organizację imprez u nas w kraju w porównaniu z Europejskimi imprezami?

Można powiedzieć, że Polska w sezonie 2011 poszła w jakość, a nie ilość eventów. Czyli, że jest całkiem spoko. Nagrody się poprawiły, hopy się powiększają, pojawiają się dropy, zawodnicy mają zapewnione noclegi i wyżywienie. Podsumowując, gonimy kraje zachodnie i idziemy w dobrym kierunku, i piątka dla organizatorów za to!



- Ostatnio ukazał się w sieci film z Twoim udziałem, gdzie widać że zdobyłeś kolejnego sponsora „55DSL”, czy szykują się jeszcze jakieś zmiany?

Tak, od lutego jeżdżę dla niemieckiej marki odzieżowej 55DSL. O jakiś kolejnych zmianach nic mi nie wiadomo. Jeśli chodzi o mojego głównego sponsora Dartmoora, również nie przewiduję żadnych zmian. Uwielbiam tą markę za tych ludzi, którzy tam pracują oraz za różnorodny sprzęt, od bmxów po fulle do DH, które mogę katować i mam nadzieję, że będę miał zaszczyt współpracować z nimi do końca.

- Dzięki za wywiad, dużo sukcesów i jak najmniej kontuzji!

Rozmawiała: *Justyna John*
Zdjęcia: *Monika Marcinkowska*

Fotograf

Monika Marcinkowska

Witam, nazywam się Monika Marcinkowska i mieszkam w Łodzi. Na co dzień jestem fotografem w jednej z łódzkich firm, w której mam spoko szefa, bo daje mi wolne zawsze kiedy chcę (a to się często zdarza) :)

Fotografią interesuję się od trzech lat, a tak na poważnie od roku. Jeżeli chodzi o sprzęt, to od początku jest to Nikonowskie D80, ale jestem w trakcie podejmowania decyzji na co je wymienić. Do tego nie rozstaję się prawie z Nikkorem 70-200, 2.8 ale przydałoby się jeszcze coś mega szerokiego, bo kitowe 18-70 i nieśmiertelna 50 już nie wystarczają.



Do tej pory robiłam głównie portrety i widoczki, ale będąc w związku uczuciowym z 1/3 teamu zjazdowego „Freaky Rippers” nie mogło być inaczej i zdjęcia rowerowe wypełniają większą część moich kart pamięci.





Podział obowiązków jest jasny: oni jeżdżą, ja robię zdjęcia. Wszyscy są zadowoleni. Na początku nie czułam rowerowego „flow”, ale jak się przebywa prawie każdy letni weekend w górach z kolesiami rozmawiającymi tylko o rowerach, to zaczynasz się wkręcać, no i się wkręciłam. Potem poznałam Ewę Kanię, moją koleżankę od pływów na stoku. Od tego momentu czas płynie jeszcze milej, a fotki z zawodów na zawody wychodzą chyba coraz lepiej.

Najbardziej lubię panującą pod wyciągiem atmosferę, nawet jak pada deszcz i jest mega błoto, zawsze spotkasz kogoś z bananem na twarzy. Zdjęcia i Freakersi zajmują cały mój wolny czas, ale lubię także wsiąść na rower i pojechać z Kubą na jakąś wycieczkę - oczywiście z aparatem w plecaku!

Tekst: Justyna John

Zdjęcia: Monika Marcinkowska,

Ewa Kania, Kamil Knapiński,

Piotr Staroń - staronphoto.com

DIVERSE DOWNHILL CONTEST

PUCHAR POLSKI DH, RUNDA 1

WISŁA, STOŻEK - UCI C2

Na pierwsze zawody w sezonie każdy zjazdowiec czeka jak na zbawienie. Sprawdzian kondycji po ciężko przepracowanej zimie, test umiejętności, techniki i.. własnej psychiki. W tym roku Narodowa Federacja Kolarska (UCI) obdarzyła naszą Wisłkę kategorią C2. Znaczy to mniej więcej tyle, że ciułamy sobie punkciki do Pucharu Świata. A co z tego wynikło?

W czwartek w południe w ciężkim upale zjawiamy się na Stożku. Ostatni raz byliśmy tu na kręceniu promo Trento 3Racing Group i budowniczości uwijali się po trasie tworząc świeżutkie elementy, ciekawi nas więc co takiego wymyślili. Obeznani z górą trasy a więc: nowymi hopami, korzonkami, 'ukochaną' przez wszystkich półką z zakrętem i drzewem na środku, nową belką, znów hopą i.. hopą lecimy dalej na rekonasans nowości. A tam trawers jak ta lala przechodzący płynnie w gigant zakręt, spory drewniak na polanie znany z poprzednich edycji z tym że w nowym dizajnie, wlot w dużą bandę, hopa przeszkadzajka i - czas na ostatni las. Traska płynna, miła, sympatyczna i.. szybka!

Widać już sporo ludzi, głównie Czechów i Słowaków. Przy turbo Esperoli spotykam też bandę przedstawicieli bratniego narodu Estońskiego, w tym Triinu i Kadi, które dają sobie spokój z jazdą i postanawiają porządnie się wyspać. Ich strata, my jeździmy aż do zmęczenia, a właściwie do zamknięcia wyciągu.



Zdjęcie po prawej: *Monika Marcinkowska*Zdjęcie po lewej: *Ewa Kania*


Problemy pojawiają się w momencie szukania noclegu. Spacerowa 21.. Hmm – gdzie to? Wyjeżdżamy na drogę na Szczyrk ale to nie tu. Mój bajerancki telefon z GPsem pokazuje, że musimy zawrócić na drogę na Stożek i stamtąd odbić w górę. Mijamy tabliczkę: Spacerowa, ale nawigacja każe jechać dalej. Nauczeni aby do końca nie ufać elektronicznie wjeżdżamy zgodnie ze znakami. Decyzja poniekąd słuszna ale jedziemy, jedziemy, jedziemy, mijamy dom Małysza i jedziemy dalej. Utknęliśmy w szczerym polu, jednak w tle mającą jakieś obory – to podobno tam! I owszem, numer 21 był i obory też były, za to agroturystyki ZERO! Jak się nie umie czytać SMSów to tak jest- kwaterę mamy pod 20-ką czyli sąsiadujemy z Orłem z Wisły, przypadkowo w kwaterze głównej Old Pryków A.D. 2010.

Leniwie wstaje nowy dzień, jakim jest piątek. Wraz z nim znów słońeczko i już tym razem większy tłum. A my znów jeździmy, przy okazji męcząc Erika Kimmela o koneksje z Polcem, Arama o koneksje z Polcem i.. nie, Polca nie męczymy o znajomość z samym sobą, ale coś tam do nas mówi że jest very good (dla niewtajemniczonych, chociaż nie wyobrażam sobie żeby nasi czytelnicy nie wiedzieli kimże jest owy Filip P – to prosze Słowacji, startuje w Pucharze Świata i to jest Ktoś przez duże K). Martwi mnie co innego – damska reprezentacja naszego kraju póki co składa się ze sztuk 2 – mnie i Szta-merki. Jutro dojechać ma Sojeczka i więcej się nie zapowiada. No i gdzie te nowe gwiazdy, które miały gryźć nas w pięty? Wywiało nagle? Szkoda.. Estonki są 2, a mają dalej, że o Czeszkach i Słowaczkach nie wspomnę.. Także tak się staczamy coraz szybciej i szybciej, aż natykam się na Barnabę i śmigam za nim, bo kolega z teamu jakoś zniknął mi z oczu integrując się z Łotyszami i Anglikami. W międzyczasie jakaś przerwa na jedzenie i znów las, polana, las z trawersem, hopa, banda i las. I tak w kółko.

Wieczorem zjawia się nasz osobisty fotograf, a jednocześnie przedstawiciel firmy wykładającej kapuchę – podoba mu się kwatery i nasze poczucie humoru. Pierwsze koty za płoty, ale poczekaj Maćku na sobotni trening!

Ten zaś wymyśliliśmy sobie w sobotę chodzony. Najpierw zapisujemy się w biurze zawodów by dostać numer, z którym to udajemy się dalej do kasy, a tam zakładają nam wściekle kolorową bransoletkę uprawniającą do wjazdu wyciągiem. Pełna biurokracja! No tak, koordynator UCI czuwa niczym Papa Rydzyk..



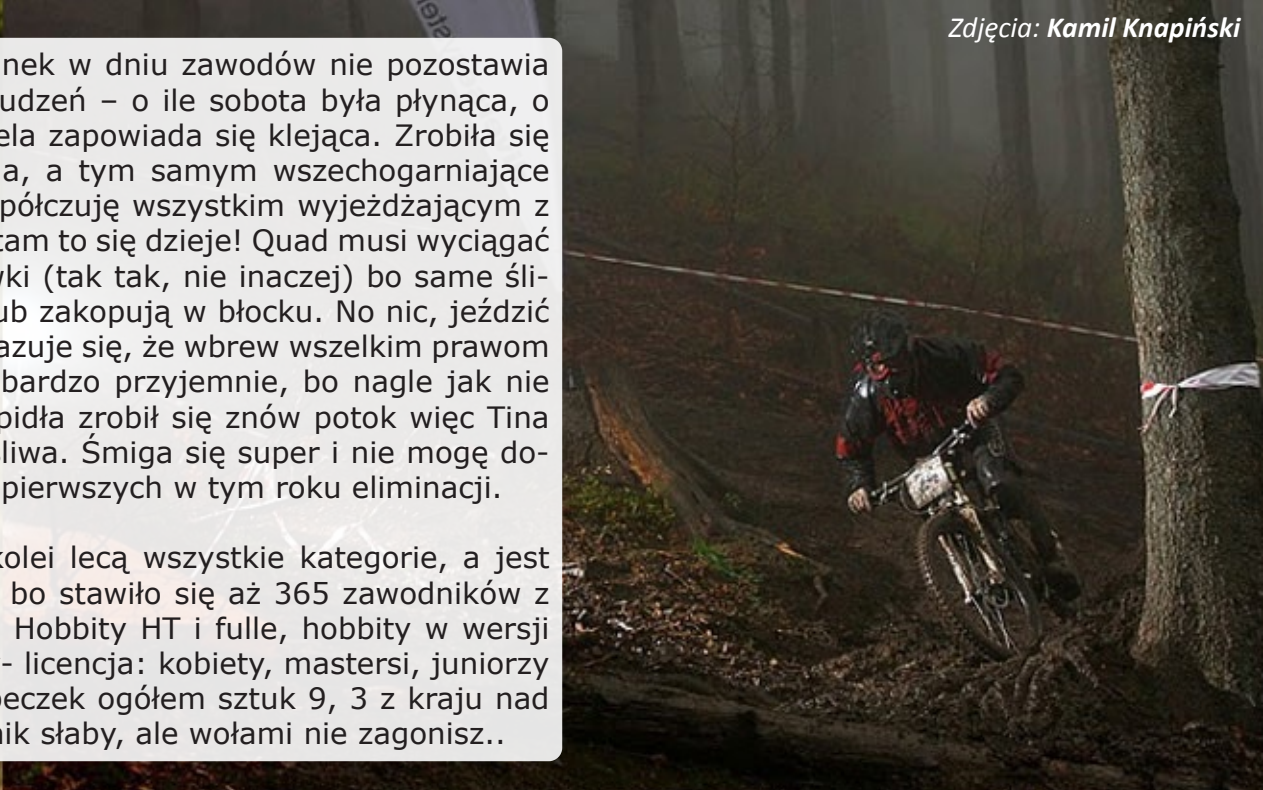


Zaczynając od mety która ma swoje miejsce aż przy kasach (ojj trzeba było przypakować łydy przez zimę..), przechodząc trasę z dołu do góry omawiamy linie przejazdu. Głowimy się, męczymy, a nawet podglądamy prosów! Gitara i Olek analizują każdy milimetr trasy, ja zwracam uwagę raczej na elementy anatomiczne niektórych zawodników nie raczących założyć zbroi i buzerów- a jest na co popatrzeć, uwierzcie mi :) Wracając do badania trasy to co nam z tego przyszło, skoro po dojściu na górę zbierają się chmury, więc pierwszy raz w życiu zjeżdżam wyciągiem.. w dół! Zadowolona wyciągam Glorkę z auta, ubieram się w nowy jersey i czyste gacie, dojeżdżam na górę a tu jak nie lunie.. Tak sobie pada ten deszcz i obserwuję go zza drzwi schroniska. Deszcz zmienia się w grad, ten znów w deszcz i z powrotem w grad. Koszmar.. Po 20 kilku minutach zapada decyzja- spadamy w dół zakładać mady. Zjeżdżam więc na swoich highko/ minionkach czując się jak żaba na lodowisku.

Że niby myślałam nad lataniem wszystkich hop w finale? Zapomnij.. Na przemian pada i na chwilę przestaje co pozwala nam na szybką zmianę opon, założenie kurtek i dalszą jazdę. Taaa.. sobotnie popołudnie przebiło mój dotychczasowy rekord na największą ilość gleb. Miał on miejsce w Szczawnicy w zeszłym roku, teraz jest jednak gorzej- leżę co hopę, więc decyduję się na opcje alternatywne i dziwne chicken liny.

Poranek w dniu zawodów nie pozostawia żadnych złudzeń – o ile sobota była płynąca, o tyle niedziela zapowiada się klejąca. Zrobiła się mokra glina, a tym samym wszechogarniające bagno. Współczuję wszystkim wyjeżdżającym z parkingu- tam to się dzieje! Quad musi wyciągać półterenówki (tak tak, nie inaczej) bo same ślizgają się lub zakopują w błoku. No nic, jeździć trzeba. Okazuje się, że wbrew wszelkim prawom logiki jest bardzo przyjemnie, bo nagle jak nie lunie! Z lepidała zrobił się znów potok więc Tina jest szczęśliwa. Śmiga się super i nie mogę doczekać się pierwszych w tym roku eliminacji.

Po kolei lecą wszystkie kategorie, a jest nas sporo, bo stawilo się aż 365 zawodników z 12 krajów. Hobby HT i fulle, hobby w wersji junior i my- licencja: kobiety, mastersi, juniorzy i elita. Babeczek ogółem sztuk 9, 3 z kraju nad Wisłą. Wynik słaby, ale wołami nie zagonisz..



Po 13-tej słyszę swój dźwięk bramki startowej. 3.2.1 i lecim! Próba pełnego pieca skończyła się pięknym poślizgiem przed pierwszym lasem, więc zdecydowałam zbyt nie kozaczyć. Bez spinki, z zatrzymaniami do zera w miejscach najbardziej wyjeżdżonych (banda przed hopą w 1-szym lesie i fragment trawersu). W efekcie jestem sobie na dole na 5 pozycji mając niewyobrażalny zaciesz, za to błoto w oku. Trzeba było udać się do karetki po sól fizjologiczną i zrobić porządek z upaprą soczewką, przy okazji popychając pierdoły z sanitariuszami. Lecą sobie kategorie, lecą a Tinie się nudzi. Z tego wszystkiego zajmuję się małą maRach WypiórTon-ką która najwyraźniej zgubiła się w tłumie i cała zapłakana szukała Tatuśka. Znaleźliśmy go w namiocie FroPro- paków zdziwionego, że mu dziecko zwiąło.



Spokojnie dotarłam sobie do góry, pogawędziłam z Anią i Agatą, połączyłam też po trasie z Mireczkiem aż nadszedł czas na decydujące starcie. Pikające 3.2.1 jakoś niespecjalnie mnie obeszło, za to docucił mnie z letargu mocny poślizg na pierwszych korzonkach. O nie, co to to nie- dalej cisnę w miarę pewnie tempem zadziwiającym aż do bandy. Tam znów spowalnia mnie do zera z tym że.. nie mogę się wykara-skać. Po dłuższej chwili jakoś poszło. Dalej już jadę płynnie z małym potknięciem w ostatnim lesie i .. jestem 4-ta. Chwila, coś mi się nie zgadza.. Zaraz za mną wjeżdża rewelacyjna Jana, a także Anka i Micha-ła. Po chwili zjawia się Katka. No to gdzie ja 4? Oczywiście jak to zwykle w Polsce bywa powstało małe zamieszanie i Katka jest przede mną, za to Sztamerkę wsysło. Do mety Aga nie dojechała, za to odgra-ża się, że da nam popalić w Myślenicach (które notabene jak już wiecie- odwoła-no). Na deser gawędząc z Perinową Mamą obserwujemy zaciętą walkę. Najszybszym mastersem okazuje się pędzący jak szatan Diabeł Koniuszewski tuż przed świeżym mięskiem – Grzesiem Zielińskim (zdecy-dował się chłopak na zmianę kategorii, co zdaje się wielu Panom nie jest na rękę, a elita oddycha z ulgą). Juniorem Czech Peter Cech (i nie ma tu żadnego psikusa), natomiast w elicie.. Moi drodzy, co tam się działo! Dojechał mój Olo, po czym zziaja-ny wdrapuje się na górę, gdzie siedzi przez chwilę nieobjechany przez nikogo. No ale stało się- nadjeżdża Wincenciak, Żołądek, Puzoń, Gzelai inni. No nie, nawet Porochniak płuca wypluwa stojąc zielony na me-cie a na podanie butelki wody krzyczy 'ja cię kocham'. Taaa.. Jednak samego siebie i wszystkich pozostałych pobit Muchomo-rek (tata Żwirka czyli Posmyk Senior).



Na horyzoncie ukazuje się Hubcio, kręci, kręci, kręci, a tu krzyk 'dawa-aaj', wjechał małolat na metę z rewelacyjnym czasem, a tatuś jakby coś go opętało biega, kółeczka zatacza i wrzeszczy 'jest, jest, jest, Hubert pierwszy'. Jakby nie było- publika cieszy się razem z nim. Niedługo jednak trwał ten entuzjizm- przegonił go m.in. Jodek oraz zagraniczniacy. Największe emocje przypadają oczywiście na koniec stawki. Śmignął nam Knapec, wjechał rewelacyjny Polc i niby dla niektórych mogłoby tak pozostać, ale został ON- Michał Śliwa. Cisnął, cisnął aż wycisnął – wjechał na metę przy dzikich okrzykach wiernych kibiców i.. wygrał! Pierwszy od 7 lat Puchar Polski sygnowany przez UCI wygrany przez Polaka- to jest coś! Wrzeszczeli wszyscy- my z radości, Czesi chyba też. Wszyscy gratulują wszystkim, a Rudy i Kleju rozplývają się do mikrofonów nad zaletami naszego Michasia i czekamy na rozdanie. Mądra Tina myśląc, że jak zwykle będzie dekorowana tylko pierwsza trójka przegapiła swoją szansę na zaistnienie w mediach (nic straconego, dałam wywiad na extreme.tv:)] i poszła pakować rower do auta. Na parkingu tak jak przewidywałam działały się cuda – auta staczały się jak piłka po krzywym stole nie mogąc wyjechać. Co za radość że Esperola została na dole.

A gdzie zostały wyniki poszczególnych kategorii oraz generalka? A na naszej stronie: 43ride.com/puchar-polski-2011/. Bywajcie!

4X Festina Night Race

Szczawno Zdrój



Cztery dni jazdy po najścieszniejszym torze four cross'owym w Polsce, dużo treningów, dobra zabawa, zawody, mnóstwo śmiechu i afterparty z milfami. To wszystko już w tym odcinku :D



Kolejny sympatyczny weekend tego roku przypadł na pierwszą rundę Pucharu Polski 4X, który odbył się w Szczawnie Zdroju. Wypad zaplanowałem na czwartek, kiedy to opuściłem gliwicki kwadrat i wraz z moim prywatnym-osobistym fotografem Błażem Tokarem udaliśmy się w podróż do Szczawna. Ładna pogoda, spokojna jazda, kanapki ze schabowymi i muzyka w głośnikach, wszystko to umiliło nam podróż. Dotarliśmy po południu, zgarnęliśmy z polanki mojego team mejta Polaka Macieja, a następnie zalogowaliśmy się u niego w mieszkaniu, gdzie gościł nas przez 4 dni, za co serdeczne bóg zapłać! Wieczorkiem wyskoczyliśmy polatać po torze i zobaczyć co się pozmieniało. Trening okazał się bardzo sympatyczny, dużo słońca, jazdy do samego wieczora, skoczono nowe hopeczki. Tor zmienił się dość sympatycznie, pierwsza prosta: pare belek, 4 wałeczki, następnie podwyższona banda i zakończona błaznią, która uniemożliwia wypadnięcie z niej. Następnie 5 wałków, banda i zamiast długiej płaskiej hopy, teraz mała śmieszna, a za nią „alutka” - dabelek z dziureczką, przesympatyczna hopeczka, gościłem na niej nie raz. W dalszej części moja największa zmora, czyli banda za alutką, nie za wysoka i obsypana piachem z jazdy, a co mi zrobiła dowiedzie się poniżej.



Następnie jest kilka muldek, stoliczek i dalej muldki, po nich wjazd na drewniaka (dropik), za nim hopa nad bandą, bardzo przyjemnie wybijająca. Po hopeczce nad bandą jest ostra banda 90 stopni, a w środku mały profil skąd prosy napędzali się na dużą 10-metrową hopę z płaskim i długim wybiciem, trzeba będzie to dopracować w moim wydaniu. Później wersja bez zmian, 2 dable, długi step up, tripl lub dabl i m-ka i jesteśmy już na mecie. Po rozmowie z Panem Andrzejem dowiedziałem się, że prawdopodobnie zostanie wskrzeszona „big szczawiana”, co niezmiernie jest dobrym pomysłem, każdy kto siedzi trochę w temacie wie o co kaman ;)

TINA FESTINA FESTINA



Do rzeczy Slipczak... pokatowane w czwartek, w piątek rano po śniadaniu schaboszczakowym lub przekozackiej jajecznicy, już nie pamiętam, czyli gdzieś koło 12 wyskoczyliśmy dalej ogarniać progres na polankę. Zmieniłem oponkę na szerszą, ponieważ rzucało mną jak szmatą na bandach, okazało się to dobrym posunięciem, ale nie na tyle żebym kur... nie został frajerem wieczoru, ale o tym za chwilę. Prażyło jak w piekarniku, ale Slipczak czuł we wszystkich połamanych kościach, że pyknie deszczem i nie pomylił się. Po południu chmurki zajrzały nad polankę i walnęło deszczem... i padało do rana następnego dnia.



Z wieczora postanowiliśmy zajrzeć na tor, ponieważ oficjalnie miał odbyć się trening z bramką, przekomiczne spaghetti na obiad miało nam dać power do pełnego lansu i wyjaśnienia na bramce. Dojechawszy na polankę w połowie drogi zastaliśmy machającego człowieczka, okazało się, że jest to przybysz z USA o korzeniach polskich, a mianowicie Jarrod Jakubiak startujący w Pucharach Świata i cyklu Euro Series. Trzeba przyznać, że nie miał on szczęścia jak na dzień swoich narodzin przyjechał on z Warszawy, zgubiono jego rower, dojechał do Szczawna i zakopał się próbując zawracać. Po wielu zabiegach łopatologicznych i akcji z linką holowniczą (walczyliśmy jakieś 1,5 godziny), wyciągnęliśmy Mikrę solenizanta, strzeliliśmy kilka słodkich fotek i przed 24 poszliśmy w kimono.



Dzień zawodów przywitał nas słońcem, ćwierkaniem ptaszków i miłym nastrojem. Standardowe sprawdzenie co dzieje się na fejsie, obijanie, oglądanie wcześniejszych foteczek, pakowanko i koło 14 dotarliśmy na tor. Spokojnie, bez napinki, zmiana oponki, modyfikacja manetki xt i zdążyłem przejechać 2 razy trasę na treningu. Czasóweczka gdzie uzyskałem 35 miejsce z czasem 44,2 sek, jechałem z flo i był to bardzo sympatyczny, płynny przejazd, tak jestem zadowolony. Później kategoria „rookie”, gdzie chłopaki czesali nie z tej ziemi. Następnie treningi z brameczką, muszę przyznać, że szło jak z pyty, starty siadały i to nawet bez przenoszenia koła nad bramką.





Pare starć z walką powietrzną z innymi zawodnikami, jakieś objazdy na bandzie, bardzo pozytywnie nastrajały do wieczornej rzeźni jaka miała się odbyć, człowiek czuł, że nie ma lipy. Nastął czas głównych biegów, moja czwórka opiewała w 3 zawodników, start wyszedł dość sympatycznie, jednakże na 3 bandzie złapałem poślizg i pożegnałem się z kolejnymi biegami, pozdzierałem Slipczaka trochę i zacząłem koncentrować się na afterparty :D Wersja dla mediów: „taki słaby wynik, ponieważ oszczędzałem się przed afterem!”. Obejrzelśmy sobie zawody do końca, potem szybkie pakowanko, powrót, kanapki Pani Polak, ogarnięcie i o 23.30 wbiliśmy w plener, a tam zaczęło się party hard! Kilka piwek i człowiek odetchnął, przekomiczne opowiadki Macieja Polaka, po których miałem zakwasy i szczękoból od ciągłego zacieszu i uderzyliśmy na docelowe miejsce głównego baletu. Wypłacamy 35 zł za personę, wbijamy patrzemy, a tam istne wesele, średnia wieku 35, same milfy i rozwódki... Wypiłem browara z ziomami, rzuciłem kilka dowcipów i dokończyliśmy melon w plenerze.

Powrót o 4.00 to lekki catering po drodze. Niedziela bez bólu głowy, pare zjazdów po polance i powrót do Gliwic. Piękne zawody, piękni zawodnicy, piękna pogoda, piękne starty, piękne wszystko! Chciałbym niezmiernie serdecznie podziękować Maciusiowi Polakowi za przygarnięcie i wikt, Błażejowi Tokarowi za foteczki, Łysemu za nieogar, Panu Andrzejowi Skrzypczakowi za mega wyczesane zawody (!!) oraz dla wszystkich innych wielka siekierka za mile spędzony weekendzik.



Końcowe wyniki 4X Festina Night Race Szczawno Zdrój:

Elita

- 1. Tomáš Slavík (Czechy)
- 2. Michael Měchura (Czechy)

- 3. Joost Wichmann (Holandia)
- 4. Lukaš Měchura (Czechy)
- 5. Marek Peško (Słowacja)

- 6. Johannes Fischbach (Niemcy)
- 7. Jakub Řiha (Czechy)
- 8. Jakub Hnidak (Czechy)

Z wizytą w Koninkach

czyli co się zmieniło od otwarcia

Tekst: Tomasz Profic

Zdjęcia: Dariusz Łukasik,
Michał Chodkowski



Koninki to z pewnością najgorętsze miejsce w naszym kraju, przynajmniej jeśli chodzi o downhill. I nie mam na myśli tutaj pogody, lecz fakt, że co chwilę coś się dzieje w lesie. Zmiany, zmiany, zmiany... co chwilę przybywa nowych elementów na trasach oraz powstają nowe, jeszcze dzikie, szlaki do jazdy w dół. W skrócie, prace nad bike parkiem idą pełną parą i chwała za to, że w końcu coś się w naszym kraju dzieje i może za jakiś czas będziemy mogli się pochwalić choć jednym konkretnym bike parkiem.

Aaale od początku... Po wizycie na otwarciu sezonu na początku kwietnia postanowiłem powrócić po jakimś czasie do Koninek i zobaczyć co się zmieniło. W końcu szumne zapowiedzi Michała „Schodka” Chodkowskiego o wielkich planach co do tego miejsca musiały zostać zweryfikowane. Jako, że nie specjalnie mieliśmy ochotę na robienie jakichkolwiek zdjęć – zdecydowanie woleliśmy pośmigać – to w niniejszej relacji podeprę się zdjęciami od Dariusza Łukasika, który również dotarł do Koninek w ten piękny majowy weekend ;)



Aaale wracając do sedna sprawy... Wyruszyłem z Warszawy w sobotę gdzieś o 2 nad ranem (tuż po przejściu apokalipsy przez stolicę) i zacząłem zbierać moich współtowarzyszy. O ile zabranie Badmana nie przysporzyło nam żadnych problemów, to przyjazd po Waldemara zakończył się prawie godzinną kontrolą przez dwóch buraków w cywilu. W końcu trzech zadowolonych z życia młodych ludzi z rowerami i kupą bagaży, montujących rower na dachowy bagażnik w środku nocy, to bardzo podejrzana ekipa i należy ich wnikliwie skontrolować... Ostatecznie po kilku godzinach dość spokojnej jazdy dotarliśmy do grodu kraka skąd zabraliśmy Adama, który uzupełnił skład wesołej ekipy. Gdy w końcu udało nam się dotrzeć na miejsce i zakwaterować, nastąpił mały wybuch i mój 16-letni Opel Astra odmówił posłuszeństwa... okazało się, że wybuchł układ chłodzenia (ze starości zapewne). A więc chłopaki poszli na trasy, a ja zacząłem szukać warsztatu. Na szczęście znalazłem czynnego mechaniora i po 2 godzinkach dołączyłem do szalejącej ekipy. Zakup karnetu, wjazd na górę i zaczynamy zabawę... Przy okazji okazało się, że w ten sam weekend do Koninek wpadło mnóstwo naszych znajomych, więc weekend zapowiadał się naprawdę ciekawie :)

Oto my: Adam, Ja i Badman :)



Pierwsze przejazdy ujawniły kilka zupełnie nowych ścieżek, których na otwarciu nawet nie było w planach. Z kolei dotychczasowe trasy zostały lekko zmodyfikowane. Czy na plus? Hm... przejdźmy dalej. Przede wszystkim w oczy rzuciło się wiele nowych trawersów, profili czy wyciętych korzeni. Te zmiany dla mojego małego rowerka wpłynęły bardzo na plus. Jazda stała się jeszcze płynniejsza, a dla mnie przede wszystkim liczy się „flow” i „fun” z jazdy :) Trasy są bardzo skoczne i w wielu miejscach pozwalają odpuścić heble i sprawić, że uśmiech nie zejdzie z twarzy na długo.

Niestety żeby nie było tak pięknie, to i trzeba wytknąć kilka niedociągnięć. Przede wszystkim dziury. Dla mnie była to zhora, ale po prostu góry to nie miejsce dla małego rowerka (100/100mm), więc Ci co mają więcej skoku z pewnością nie odczują tej „niedogodności”. Pojawiły się także lądowania do hopek, lecz zostały one tak zbudowane, że... ich nie odczułem. Najbardziej widoczne jest to na 3 drewnie (podwójny gap na trasie z otwarciem, mniejszy i większy, kto był ten z pewnością wie, o której przeszkodzie mówię). Lądowania były na tyle małe, że próba wklejenia się w nie przodem mogła zakończyć się dzwonem, a przelecenie tego skutkowało lądowaniem na płasko... Tym samym Schodku, hopki masz do poprawy ;) Co dalej? Hm... nie licząc dziur i tych nieszczęsnych hopek trudno jest się do czegośkolwiek przyczepić. Trasy dalej oferują bardzo dużo. Teraz jest już ich 4-5? Wciąż pojawiają się nowe odcinki, miejscami trasa jest poprowadzona zupełnie inaczej niż na otwarciu, a w niektórych sekcjach pojawiły się zupełnie nowe naturalne przeszkody, które pozwalają na popuszczenie wodzy fantazji. Mógłbym się dużo rozpisywać na temat poszczególnych tras, ale raczej to nie ma sensu. Każdy kto był na otwarciu i przyjedzie ponownie dopiero teraz mocno się zdziwi. W końcu trasy zaczynają przypominać to o czym mówił Schodek, a z każdym dniem przecież powstają kolejne rzeczy ;)



Ogólnie rzecz biorąc sobota upłynęła na spokojnych jazdkach, pogoda dopisała i nawet krótka burza nie była w stanie nam przeszkodzić w eksplorowaniu tras. Co innego niedziela... Tutaj zaczęliśmy już trochę zmęczeniu, więc i walka o życie była większa. Dodatkowo przeszła konkretna ulewa, która trwała może z pół godziny, ale trasy zamieniły się w płynące błotko. Po kilku przejazdach z Adamem doszliśmy do wniosku, że nam już wystarczy... i to był nasz błąd. Po może 2-3 godzinach trasy z powrotem były mega suche i reszta ekipy szalała na trasach. Tak szaleli, że tuż przed zamknięciem wyciągu musieliśmy ściągnąć Waldeka z góry i znaleźć jakiś szpital... Niestety, na sam koniec Waldo zaatakował hopę, wziął lądowanie między koła, a efektem końcowym jest wybity bark.

Plan na powrót oczywiście wziął w łeb, trzeba było odstawić kumpla do szpitala. Dotoczyliśmy się po jakimś czasie do Krakowa, gdzie zaatakowaliśmy izbę przyjęć. Po drodze spotkaliśmy nawet samego Janka Palikota, który bujał się swoim Land Roverem ;) Sześć wesołych godzin spędzonych na rozkminianiu ciekawych „regulaminów” oraz uwag pracowników Uniwersytetu Medycznego w Krakowie w pełni nam zrekompensowało niedogodności (nawet nie wiedziałem, że niektórzy potrzebują instrukcji do obsługi włącznika od światła...). W każdym razie do Warszawy dotarliśmy w poniedziałek nad ranem, tym razem widok rowerzystów rozpakowujących rowery o 3 nad ranem nie wzbudził niczyich podejrzeń. W domu zameldowałem się o 4.30 w poniedziałek, zadowolony z super wyjazdu oraz maksymalnie zmęczony po dwóch dniach szaleństw w górach i całonocnym prowadzeniu samochodu... a o 5.30 zadzwonił budzik, do pracy!





Od naszej wizyty w Koninkach (21-22 maj) minęło niewiele, a Michał zdążył podesłać nam garść fotek z kolejnymi nowościami w lesie. Jest to najlepszy dowód na to, że ciągle coś się dzieje i powstają nowe rzeczy...





Może się okazać, że do czasu kolejnej wizyty w Koninkach miejsce to zmieni się nie do poznania, a wszelkie niedociągnięcia, o których wspomniałem będą już grubo nieaktualne. Ciekawe co nowego pojawi się w lesie, aby można było w pełni rozkoszować się relaksem na stoku ;) Oczywiście postaram się informować Was na bieżąco, więc w kolejnym numerze 43RIDE z pewnością będziecie mogli przeczytać co nieco na ten temat...



Sony Vaio

Dirt Masters 4BRO

Kazury, Warszawa

Tekst: **Tomasz Profic**

Zdjęcia: **Oskar Wilk** - komitywafoto.ownlog.com



28-maja w Warszawie odbyła się jedna z najbardziej wyczekiwanych imprez dirtowych tego roku – Sony Vaio Dirt Masters 4BRO. Z tej okazji do stolicy zjechali się najlepsi polscy zawodnicy oraz kilku przybyszy zza granicy. Specjalnie na zawody miejscowa ekipa przy pomocy 30-tonowej koparki przebudowała 2 linie dirtów i bez wątplenia powstały największe i zarazem najbardziej widowiskowe hopy w Polsce.





Zawodnicy zostali podzieleni na dwie kategorie – pro i amator. Z czego najlepsi amatorzy mieli potem szansę rywalizacji z prosami na dużej sekcji. Amatorzy dostali do dyspozycji mniejszą linię, która składała się z dropa, 3 dirtów oraz przelotówki (na której niektórzy również wciskali ciekawe triki). Do dyspozycji prosów zostały oddane największe hopki oraz drop. Pierwsza hopka w liczbach prezentowała się imponująco: 9m dziury, ponad 2,5m wysokości wybicia, około 5m wysokości lądowania – po prostu wow :D

Zawody rozpoczęły się z lekkim opóźnieniem, ale to akurat nikomu zbytnio nie przeszkadzało. Od początku atmosfera była piknikowa i każdy ze zgromadzonych podziwiał co raz to grubsze triki prezentowane przez zawodników. Jedyne na co można było narzekać to brak słońca, ale z drugiej strony ostatnie dni były burzowe i każdy cieszył się, że nie wieje i nie pada... chociaż pod koniec zaczęło lekko kropić i zaczęliśmy się obawiać czy uda się dokończyć zawody. Na szczęście „przeklęta górka kazaruka” znana jest z tego, że wszystkie burze omijają ją z daleka i tak było też tym razem.



W kategorii amatorów poziom lekko rozczarowywał, niektórzy zawodnicy mieli problemy z pokonaniem toru, a Ci którzy już go pokonali, to nie robili sztuczek. Na szczęście kilka osób uratowało honor amatorów i dostarczyła publiczności mocniejszych wrażeń. Backflipy, 360ki czy tailwhipy to już absolutny standard na zawodach dirtowych i nie zabrakło tych sztuczek i tym razem. Bezkonkurencyjny okazał się Marcin Rot, którego stylowe 360ki z dodatkami xupa czy barspina pozwoliły mu zająć pierwsze miejsce. Podium uzupełnili „miejscowi”, mianowicie Dominik Szymański z Piaseczna oraz Karol „Bocian” Pełka z Warszawy.

Po przejazdach amatorów nadszedł czas na finały prosów i dopiero tutaj publika zaczęła mocniej reagować na popisy naszych rowerzystów. Flipy w przód i w tył, 36ki, podwójne tailwhipy, supermany, można by długo wymieniać. Najlepszy okazał się Maro, który w pokonanym polu zostawił Szamana oraz Turbo. Gdy wszyscy myśleli, że to już koniec grubych sztuczek, nadszedł czas na best trick... Tutaj zaczął popisywać się Olav, który przyjechał z dalekiej Norwegii tylko po to, aby pokazać jak klei się potrójnego tailwhipa! Chodziły słuchy, że miałby wykonać tą sztuczkę razem z fikołkiem, ale nie doczekaliśmy się. W międzyczasie zobaczyliśmy takie triki jak tailwhip to barspin, 36 double whip czy frontflip no hand, oj było na co popatrzeć.





Około godziny 17 nastąpiło rozdanie nagród, a następnie udaliśmy się na after party, które było punktem obowiązkowym. W końcu ekipa 4BRO znana jest z organizowania grubych imprez i tak było też tym razem. Bibę uświetnił Gooral, który dał konkretny koncert, a ekipa balowała do białego rana...



Co tu więcej się rozpisywać? Kogo nie było – niech żałuje... ;)

RELACJE: SONY VAIO DIRT MASTERS 4BRO

Best trick:

Olav Langedrag Fjaere - triple tailwhip



Amatorzy:

1. Marcin Rot
2. Karol Pełka
3. Dominik Szymański

PRO:

1. Marek Łebek
2. Szymon Godziek
3. Paweł Turno





*Tekst: Rafał Wypiór - frowerpower.pl
Zdjęcia: Jacek Słonik - jacekslonik.pl*

Puchar Skrzata Runda 1, Trupi Las



Takie jest dh, taka jest nasza karma - karmią nas błotem, a żywimy się adrenaliną - oto credo każdego downhillowca, który chcąc się ścigać na rowerze, musi się godzić na jazdę w każdych warunkach. A że bywają one dziełem kapryśnej (zwłaszcza w górach) pogody, to często oznacza to walkę z deszczem, chłodem i błotem. Takie jest DH i taki też był downhillowy contest dzieciaków, rozegrany w dniu 28 maja 2011r. w podkrakowskim lesie, zwanym Trupim, na otwarcie czteroodcinkowej serii zawodów o Puchar Skrzata a.d. 2011.





Punktualnie o godzinie 11.00, gdy ruszały oficjalne treningi zaczęło kropić, a następnie padać, by już tak padać i kropić na przemian, aż do końca imprezy. Mimo to 19 dzieciaków w wieku od 5 do 12 lat, w tym wielu znanych nam z ubiegłorocznych zawodów o Puchar Skrzata, ale również nowe twarze, które albo dopiero co dopadła refleksja: „why to do uphill, if downhill is so fun?” albo uznały, że dla dobrej zabawy warto pokonać kilkaset kilometrów, w tym ostatnie metry na rowerze. Dzieciaki wytrwale zapoznawały się z trasą, wybierały najszybsze lub najbezpieczniejsze linie, kleiły bandy, lały hopy i oswajały się z driftami, by po dwóch godzinach treningów zacząć ścigać się z czasem o medal i punkty w generalce.

Trzeba było wystartować przynajmniej raz, by mieć szansę na podium, ale jako że liczył się najlepszy czas z obu przejazdów, pomimo ekstremalnie rozmokłej i śliskiej trasy, pomimo ziąbu i przemoczenia, dzieciaki zdecydowały się (ba, było to dla nich oczywiste!), by po raz wtóry stanąć na starcie i pojechać na maksa, zgodnie z zasadą „do or die”. Wielu z nich się opłaciło - szczęściarze poprawili swoje czasy i spłynęła na nich chwała, ale byli też pechowcy, którzy stawiając wszystko na jedną kartę, zaliczyli na zdradliwym błocie upadek (nawet niejeden) - szczęśliwie jednak unikając drugiejj alternatywy ze słynnego: „death or glory”.





Ostatecznie każdy skrzat był zwycięzcą, więc każdy otrzymał nagrodę, która nawiązywała do hasła inauguracyjnej edycji Pucharu Skrzata: „alea iacta est” (kości zostały rzucone). Złośliwi zapytają, czyje kości? No cóż, takie jest DH, taka jest nasza karma - możemy tylko jako organizator zapewnić, że żadna z kości nie doznała uszczerbku. Natomiast z perspektywy skrzatów, to co się wydarzyło w ubiegłą sobotę było prawdziwym chrztem bojowym, suto zakrapianym, aczkolwiek nie wodami Rubikonu, po którym ich życie nie będzie już takie samo, a polski downhill stanął w obliczu rewolucji skrzatów.





Wyniki 1 rundy Pucharu Skrzata:

Dziewczynki:

1. Wypiór Marta
2. Czopik Zuzia

Chłopcy 2004 i młodsi:

1. Czerniak Borys
2. Zychowicz Mikołaj
3. Skórczyński Adam

Chłopcy 2001-2003:

1. Kaczmarczyk Krzysztof
2. Wypiór Igor
3. Adamczyk Szymon
4. Rawicki Iwo
5. Krężel Antoni
6. Lewicki Iwo
7. Bularz Mateusz

Chłopcy 1999-2000:

1. Rawicki Filip
2. Wanik Jakub
3. Serafin Hubert
4. Wysopal Michał
5. Dziejczak Patryk
6. Fus Kacper
7. Olesiński Michał

Więcej informacji o Pucharze Skrzata oraz kalendarz kolejnych imprez znajdziecie na stronie frowerpower.pl.



CZARNA GÓRA

FOTORELACJA

PUCHAR POLSKI DH, RUNDA 3

Tekst: *Justyna John*

Zdjęcia: *Joanna Bech - parkrowerowy.pl*

Druga edycja tegorocznego Pucharu Polski odbyła się na Czarnej Górze. Wyjątkowo lunęło w sobotę, a niedziela obfitowała w promienie słoneczne i uśmiechnięte buźki. Z tej oto okazji zamiast wpychać wam odgrzewane kotlety proponujemy krótką fotorelację autorstwa Joanny Bech.



CZARNA GÓRA PUCHAR POLSKI DH



RELACJE: FOTORELACJA - CZARNA GÓRA - PP DH #3

CZARNA GÓRA
PUCHAR POLSKI DH





CZARNA GÓRA
PUCHAR POLSKI DH



Polish 4X Open

Chorzów

Tekst: **Maciej Chmiel** - maciejchmiel.com

Zdjęcia: **Wojciech Makula** - wojciechmakula.pl

15-17.04.2011 - najlepszy weekend ze wszystkich minionych w tym roku! Odwiedził mnie mój stary dobry przyjaciel, a zarazem nowy partner klubowy - Maciej Polak. Plan na weekend został ściśle sprecyzowany: Progres, Integracja, Mobilizacja i Pełne Pięknoooo... w skrócie PIMP! :D



W piątek odbiór z polskiej wesołej kolei państwowej, szybka kolacja, perfumka i na miasto. Oprowadziłem Macieja po rejonach, bardzo mu się spodobało i zajrzeliśmy do znajomych na małe bezalkoholowe. W drodze powrotnej zahaczyliśmy 2-3 kluby, w których wcale nie spędziliśmy dużo czasu... W ogóle nie zmęczeni i rześcy wróciliśmy do domu, położyliśmy się wcześnie, by wstać skoro świt i uderzyć do Jesennika. Po tym jak wstaliśmy, ogarnęliśmy się i wio na czeską ziemię, tam cud malina tor i 5h bitego treningu. Ja najpierw BMX, później przesiadka na 4X, Maciej Polak odwrotnie. Jak na drugi raz na małych kółkach pełen respekt dla naszego patrioty za progresik! Powrót koło 21.30, szybka szama i spanie.

nr 15 (2011)





O 8 pobudka, sturlanie się z łóżka i bezskuteczne szukanie niezakwaszonych mięśni. Jednakże nie można było tak tego zmarnować, wczorajszy progres nie mógł pójść na marne, dlatego nastąpiła szybka wyliczanka pozytywów: 1. piękna pogoda, 2. wczorajszy progres, 3. szatańska chęć ściganeek, 4. fejm and glory! I nie pozostało nam nic innego jak zjeść śniadanie i szybko pakować się na zawody. Na miejsce dotarliśmy po godzinie dziesiątej, a naszym oczom ukazał się widok rodem wycięty z dawnych superligowych zawodów, mnóstwo aut, same znajome pyszczki, rodzinny klimat i duuża masa riderów. W sumie 61 zawodników, dużo gwiazd oraz cała masa nowych zawodników. Półtorej godziny treningów, jazdki z nowym teamowym partnerem, kilka spinek na bandach i czekaliśmy już tylko na finałowe starty. 3 biegi eliminacyjne, przekosmiczna ilość adrenaliny i cudownej zabawy.



Z kompletem punktów dostaliśmy się do biegów głównych. Tam według pucharowej drabinki z każdej czwórki odpadało dwóch najwolniejszych i tak dostaliśmy się do półfinałów. Muszę przyznać, że był to najśmieszniejszy, najgłupszy i najbardziej przekomiczny start w moim życiu. Nie mogąc ustać czekając na start, zbyt wcześnie odpaliłem ruch i gdy napinaczem miałem już uderzyć w bramę, bramka opadła, śmiejąc się ze swojej głupoty dojechałem do mety jako pierwszy. Mój kolega Maciej Polak miał trochę inny bieg, gdzie z 4 pozycji po wywrotce jednego zawodnika, wyprzedził na ostatniej prostej awansując tym samym do głównego wyścigu. Dwóch Maćków reprezentując Lubelski Klub Kolarstwa Górskiego stanęło walczyć w szaranki w biegu finałowym. Mój start był lekko spóźniony, Maciej trochę z tyłu, w pierwszej bandzie jechałem górą, przytarłem oponą po kole Dawida Nieśląńczyka i próbowałem go dopędzić, a sam nie dać się doścignąć...





Wręczenie dyplomów, próba polania mnie szampanem, losowanie nagród i wszyscy spełnieni udali się w podróż do domów.

Podsumowując, spędziłem trzy super dni z nowym teamowym kolegą, wielki progres, najciekawiej zapowiadający się sezon w życiu, 5 godzin startów, 8 biegów jednego dnia. Jeden wielki kosmos... Nie pozostaje nic innego jak tylko czekać na kolejne edycje Polish 4X Open :)

Wyniki:

1. Dawid Nieślańczyk
2. Maciej Chmiel
3. Szymon Smółka
4. Maciej Polak

Polish 4X Open Rybnik

Tekst: *Maciej Chmiel - maciejchmiel.com*

Zdjęcia: *Maciej Kopaniecki - kopophoto.com*



Kolejna wyczesana edycja w polskim four crossowym wydaniu za nami! Klimat superligi, a poziom pucharów świata. Solidna ekipa z Czech zaserwowała nam polsko-czeski sparing ścigankowy, a Ty siedziałeś w fotelu i klikałeś kanały w TV lecząc kaca ehh... :)



Druga edycja zawodów bez licencji, pełen buket endżojmentu i bardzo intensywnie, ekstremalnie spędzona niedziela. Do Rybnika ściągnęło 41 zawodników, w tym solidna dawka rajderów z Czech. Po dotarciu na trasę i śniadaniu mistrzów (serek, bułeczka, kabanosik), naszym oczom ukazał się obrazek rodem wzięty z teletubisiów, fan klub czeskich rajderów ubrany w kolorowe jednoczęściowe dresy, pełen lans i brawura, widać że depenizacja dragów robi robotę na plus za naszą południową granicą :D Cały czas widać było tumany rajderów przecinających trasę. Pogoda słitaśna, w nocy padał deszczyk, który zrosił całą trasę, jedynie wiatr jak podczas sztormu trochę chłodził nasze ciała.

Dwie godziny treningów, przypomnienie trasek i linii. Następnie trzy biegi eliminacyjne, wybrane przez maszynę losującą. Kolejno 2, 1, 1 miejsce w biegach, szatańskie, brawurowe akcje z wielkimi aspiracjami i chęcią walki przystąpiłem po lekkim brejku do finałów. 32 zawodników i kolejne biegi. Brak turba przy starcie zmusił mnie do kombinowania z ustawieniem na bramce, jednakże mając na uwadze prośbę o nie przeskakiwanie bramki musiałem grać fair. Sukcesywnie brnąłem do przodu i awansowałem dalej w piekielnej drabince 4crossowej maszyny. W półfinale zmierzyłem się z własnymi łękami, Denisem Drozdem z jeszcze jednym kolegą z Czech i razem z Denisem awansowaliśmy do wielkiego finału finałów. Z drugiego półfinału awansował Remek Oleszkiewicz i Łukasz Baran. Ja złapałem kolejnego kaptcia i poszedłem, żebrać o dętkę...

Załatawszy, udałem się na start. Emocje sięgały zenitu, adrenalina wychodziła uszami. Od lewej ustawieni byliśmy następująco: Maciej Chmiel, Łukasz Baran, Denis Drozd i Remek Oleszkiewicz. Komenda poszła, tydy napięte i piii... wio, ruszyliśmy! Pierwszy w pierwszy zakręt wbił się Denis, za nim Łukasz i Remek, ja brawurowo poleciałem dрифtem z jedną nogą wypiętą i po ataku taktycznym znalazłem się na drugiej pozycji, czując na plecach oddech Remka. Pare dopompowań i na pro sekcję wjechaliśmy w kolejności: Denis, Maciej, Remek i Łukasz. Wszyscy przeżyli, banan pojawił się na buzi, uściskaliśmy się i rozmawiając podążyliśmy w górę trasy odbierając gratulacje od napalonych fanek i ogólnie ludzi.





Wręczenie dyplomików, splendor spłynął na finalistów, losowanie szpejów i kolejny raz obłowitem się niczym i odpaliliśmy pakowanie. Złapałem kolejnego kaptcia, 4 podczas całego dnia zawodów, masakra! Podsumowując: 7 biegów przez cały czas trwania zawodów, przekosmiczna porcja dobrej zabawy, nowi znajomi z Czech i życie jest jeszcze lepsze! Pozdrawiam fanów z Gliwic, którzy przybyli mi kibicować, prywatnym-osobistym fotografom: Marcelowi Haczkowi, Błażejowi Tokarowi i Łukaszowi Babiarczowi, oraz Wam, że szarpnęliście się przeczytać takie głupoty :)

Wyniki:

1. Denis Drozd
2. Maciej Chmiel
3. Remek Oleszkiewicz
4. Łukasz Baran

Polish 4X Open Warszawa

Tekst: **Artur Nowakowski** - 4xopen.pl

Zdjęcia: **Wojciech Makula** - wojciechmakula.pl



Po trzech latach przerwy four cross nareszcie powrócił do stolicy. I był to powrót w wielkim stylu, bowiem w Warszawie na trzeciej edycji Polish 4X Open zjawilo się aż 67 zawodników! Trzy kategorie, ścisła polska czołówka i wiele dobrego ścigania – tak wyglądało Polish 4X Open numer trzy.



Od rana na stołecznym torze Kazura trwały przygotowania do przyjęcia gości z całej Polski. Pogoda trochę straszyla, ale po raz kolejny nas nie zawiodła i nie utrudniła rozegrania zawodów. Trochę przeszkadzad mógł tylko wiatr na pierwszej prostej, jednak niżej toru nie sprawiał już problemów.



Trasa była świetnie przygotowana do zawodów. Tor równy na całej szerokości pozwalał na szybką jazdę różnymi liniami, wyprzedzanie i obronę swojej pozycji. Duża frekwencja pozwoliła rozegrać zawody w trzech kategoriach – PRO (19 zawodników), Hobby (44), Junior (4).



Pomimo lekkiej obsuwy, zawody udało się sprawnie rozegrać. Każdy przejechał swoje 3 biegi eliminacyjne, a następnie najlepsi awansowali do fazy pucharowej. Pechowo udział w imprezie skończył się dla Madka Polaka (złamana łopatka) i organizatora warszawskiej edycji Michała Chrabałowskiego (złamany obojczyk). Życzymy chłopakom szybkiego powrotu do zdrowia i na fourcrossowe trasy!

W Warszawie najlepsi w kategorii Pro okazali się kolejno: Robert Kulesza, Remek Oleszkiewicz, Dawid Niestaoczyk i Michał Stęczniewski. W Hobby wygrał Rafał Czegan, pokonując Dominika Harazima, Konrada Mizerskiego i Artura Nowakowskiego. W juniorach z kolei zwyciężył Arkadiusz HOLEWIK.



Po zawodach przyszedł czas na dekorację i rozłozowanie nagród. W ruch poszły akcesoria i części od Airbike.pl oraz Frace Polska, zniżki od NovikGloves, opony od Maxxoponyrowerowe.pl i specjalna nagroda – nowiutka rama Dartmoor Phantom ufundowana przez DirtItMore, która powędrowała w ręce Mateusza Zwolaka z Tomaszowa Lubelskiego, w nagrodę za świetny występ (8 miejsce Hobby) na pożyczonym rowerze.

Kolejna udana edycja za nami. Teraz szykujcie formę na lipcowe Mistrzostwa Polski 4X, a potem czas na Polish 4X Open w Skierniewicach (31.07).





Wyniki Polish 4X Open Kazury, Warszawa:

Pro

1. Robert Kulesza
2. Remigiusz Oleszkiewicz
3. Dawid Niesłańczyk
4. Michał Stęczniewski

Hobby:

1. Rafał Czepan
2. Dominik Harazim
3. Konrad Mizerski
4. Artur Nowakowski

Junior:

1. Arkadiusz Holewik
2. Jędrzej Zemko
3. Maciek Rosiński-Potocki
4. Szymon Adamczyk



Dirt Fight 4BRO

Rzeszów, Olszynki

Tekst: *Mateusz Organiściak*

Zdjęcia: *Oskar Wilk - komitywafoto.ownlog.com*



24-go czerwca odbyła się kolejna dirtowa impreza na rzeszowskich olszynkach. Tym razem pod nazwą Dirt Fight 4BRO! Impreza odbyła się podczas corocznego extreme day'a (festiwalu sportów ekstremalnych).



Na zawodach stawilo się wielu zawodników, lecz nowy step down na dużym rytmie odstraszył wielu z nich. Ostatecznie w zawodach wystartowało dziesięciu riderów. Zawody miały formułę jamu, przez godzinę zawodnicy spinali się na maksa, aby pokazać swoje najlepsze przejazdy.

Poleciały takie triki jak 360ki, kombinacje can canów czy old schooli. Można było nawet zobaczyć Maćka Jodkę robiącego backflipy na pierwszym dużym dircie ;) Ostatecznie po godzinnym jamie wyłoniono pierwszą trójkę, dla której nagrody ufundowała firma Urban Flavours.





Po jamie wszyscy przenieśli się na step up, gdzie rozegrał się best trick, za który można było zgarnąć stówkę oraz ubrania. Zawodnicy z początku jeździli tak, aby zabawić publikę – robiąc pociągi trzech flipów czy innych trików, aż w końcu przeszli do sedna i można było zobaczyć próby takich trików jak 720, podwójny tailwhip, no foot to tailwhip. Ostatecznie spośród wszystkich sklejonych sztuczek wybrano potrójnego cana oraz 36 1footxup w wykonaniu Organa. Na koniec Bocian, Qajo i Organ rozebrali się i porobili kilka sztuczek w samej bieleżnie... Nagrodę za najlepszą głębę otrzymał Grzegorz Waltoś za pięknego flipa, po którym wbił się głową w przeciwstok.



Po zawodach odbyło się potężne after party w rzeszowskim klubie „Mienta”, gdzie też odbyło się rozdanie nagród. Na afterze panowała atmosfera znana ze wszystkich imprez serii 4BRO, był „beer fight”, pijaństwo i błazenada, a o północy około 20 osób wybiegło w samej bieliźnie na rynek ;) Podsumowując, podczas całej imprezy Dirt Fight 4BRO działo się wiele dobrego, co nastawia bardzo zachęcająco na kolejne imprezy na rzeszowskich olszyńkach, które już mamy w planach...





Wyniki prezentują się następująco:

1. Karol "Bocian" Pełka, 500pln + ubrania
2. Mateusz "Organ" Organiściak, 300pln + ubrania
3. Daniel Kamiński, 100pln + ubrania

www.43RIDE.com

CHATEL MOUNTAIN STYLE

FRANCJA

Tekst: **Tomasz Profic**

Zdjęcia: **Maciej Kopaniecki** - kopophoto.com

Châtel, to małe francuskie miasteczko położone tuż przy granicy ze Szwajcarią. Znane jest z wszędobylskich świstaków (nam niestety nie udało się żadnego zobaczyć) oraz wielu tras narciarskich, do których ściągają tłumy z całej europy. My wybraliśmy się do bike parku, na zawody Châtel Mountain Style, które miały miejsce w pierwszy weekend lipca.

Z Warszawy wyruszyłem w czwartek rano, by następnie zabrać moich współtowarzyszy podróży – Bartka „Szczękiego” Krzysztonia z Krakowa, oraz fotografa Maćka Kopanieckiego z Bielska-Białej. Następnie ruszyliśmy na Cieszyn i po przekroczeniu granicy nastąpiła apokalipsa pogodowa... Przez pół kraju lało tak, że nie było widać absolutnie nic... Droga przez Niemcy również nie należała do łatwych, ponieważ chcąc zatankować trochę LPG do naszego furgonu musieliśmy nieźle się natrudzić, aby znaleźć stację oferującą takie to niecne paliwo. O dalszej drodze przez Niemcy i Szwajcarię nie ma nawet co się rozpisywać, bo w środku nocy nie widzieliśmy zbyt wiele poza autostradą. Ostatecznie na miejsce dotarliśmy coś koło godziny 4 rano. Znalazienie czegokolwiek otwartego było niemożliwe, więc poszwendaliśmy się tu i tam, by o 7 rano zaatakować piekarnię i jakiś hotel, a o 9 informację turystyczną, w której Szczęki potwierdził swój udział w zawodach, a my ogarnęliśmy media-passy :D





Cały piątek upłynął na oficjalnych treningach, w których wzięliśmy udział chyba tylko my oraz kilku innych ludzików startujących w kategorii amator. Wizyta prosów zakończyła się może dwoma przejazdami oraz tym co Bearclaw uwielbia robić, czyli bawić się koparką. Przed kilkoma hopami było spore błoto, które nie dawało nadziei na rozegranie zawodów, więc Darren chwycił koparkę i załatwił sprawę. Czy działa się coś więcej? W sumie to nie... więc ruszyliśmy w miasto, które wieczorem okazało się równie wymarłe co o 5 rano.




Sobota dopeściła nas piękną pogodą oraz całodziennym treningiem. Siedząc na górze obserwowaliśmy jak każdy zawodnik powoli zapoznaje się z kolejnymi przeszkodami, które nie należały do najmniejszych. Ogrom poszczególnych przeszkód czy kombinacje kilku linii przyprawiły o zawrót głowy, a do tego trzeba dodatkowo dołożyć ogromne nachylenie stoku, które dodatkowo potęgowało poczucie strachu i niebezpieczeństwa. Podczas treningów chyba nikt się nawet nie rozwalił, kilku prosów wymiękło (austriacki team UMF), a amatorzy momentami dawali radę lepiej niż niektórzy prosy. Ostatecznie zdecydowano się na rozegranie jednego przejazdu, aby ustalić kolejność przejazdów na finały. Szczęki pojechał bardzo dobrze i zajął drugie miejsce w amatorach. Wśród prosów na prowadzeniu był Lacondeguy, który pokazał mega szybki i płynny przejazd w iście downhillowym stylu. Zresztą ogólnie wielu zawodników potraktowało te przejazdy jako zapoznanie się z trasą, trików nie było prawie wcale, a jak już były to i tak nie miały większego znaczenia.



Wieczorem odbył się jeszcze pokaz dirtowy (jedna hopa w centrum miasta), więc wybraliśmy się zobaczyć kto zgarnie główną nagrodę w postaci 1000€. Bezkonkurencyjny okazał się Andreu Lacondeguy, który nie miał praktycznie konkurencji. Amatorzy potrafili trzy triki na krzyż, a z prosów wystartował tylko Sam Pilgrim oraz Ramon Hunziker. Zresztą wystartowali to dużo powiedziane, ponieważ Sam i Ramon oddali tylko kilka skoków i poszli coś przegryźć ;) Ogromnym utrudnieniem było zachodzące słońce, które świeciło zawodnikom prosto w twarz i wszyscy poza Laconem uznali, że nie ma większego sensu męczyć się przed jutrzejszymi finałami. Następnie odbył się koncert „rockowy”, który... co tu dużo mówić... jak usłyszałem wykonanie Sweet Home Alabama w wersji a'la disco polo, to zrezygnowałem...





I tak nadeszła niedziela... Piękna pogoda, ponad 30 stopni, zero chmurki na niebie, a my już byliśmy spaleni od słońca... Schemat zawodów był taki: wpierw jeden przejazd pro, potem amatorzy i znów pro, wzbogaceni o trzech najlepszych amatorów. Niestety ten jeden przejazd zadziałał na niekorzyść Bartka, któremu nie wyszło to co zaplanował i ostatecznie zajął piąte miejsce w swojej kategorii. A co się działo w pro? Oj dużo! Trójki z dropów, backflipy na hopach czy wszędobylskie no handy uatrakcyjniały widowisko spragnionym krwi widzom. Nie obyło się też bez gleb, co boleśnie odczuło kilku zawodników, ale na szczęście zakończyło się tylko jedną kontuzją wykluczającą z dalszej rywalizacji (złamany obojczyk). Najciekawszym widokiem był Sam Pilgrim zmagający się z trasą na swoim malutkim rowerku,

ale pomimo tego zrobił kilka grubych trików, które niestety nie liczyły się tak bardzo jak szybkość czy płynność przejazdu. Na pierwszym miejscu stanął Cameron Zink, który zaliczył największe przeszkody na trasie, a dodatkowo jego backflip table na road gapie Red Bull'a przypisał o ciarki wszystkich zebranych. Drugie miejsce dla reprezentanta Francji, Antoine Bizet'a. Według mnie troszkę na wyrost, ale... publiczność była wniebowzięta. Na ostatnim stopniu podium stanął Kurt Sorge, który zdecydowanie prowadził po pierwszym przejeździe. W drugim także zapowiadało się, że utrzyma pozycję, ale w dolnej części trasy zaliczył małą glebę i tym samym obszedł się smakiem.

Wyniki:

1. Cameron ZINK
2. Antoine BIZET
3. Kurt SORGE
4. Brandon SEMENUK
5. Kyle STRAIT
6. Geoff GULEVICH
7. Darren BERRECLOTH
8. Kelly MCGARRY
9. Sam PILGRIM
10. Andreu LACONDEGUY

Słowem podsumowania... Zawody były bardzo udane pod względem sportowym, jednak organizacyjnie nie byłam na gorszych. Nikt w sumie nie wiedział co się będzie działo, dodatkowo zagłuszał wszystko latający helikopter, z którego filmowali zawody. Sędziowie guzdrali się z wynikami, a organizatorzy przeciągali wszystko w nieskończoność... Początkowo całość miała trwać 5h, a stanęło na tym, że prażyliśmy się na stoku prawie 10 godzin! Dobrze, że chociaż przez te trzy dni mieliśmy darmowe jedzenie od organizatorów (za co wielki plus, ale zarazem wielki minus, bo było paskudne), więc nie straciliśmy nic z tych wielu godzin spędzonych na oglądaniu imprezy. Zmęczeni i zadowoleni ruszyliśmy w drogę powrotną do Polski. Jedyne 17h w drodze...

Bike Park Palenica

Tekst: **Zbyszek Nowicki**

Zdjęcia: **Maciej Kopaniecki** - kopophoto.com

Bike Park Palenica... nowe miejsce przyjazne rowerzystom, hm... w pierwszej chwili pomyślałem, gdzie to jest?! Ok, namierzone, Ustroń! Jak dla mnie bomba, dobry dojazd, teraz tylko dokładnie namierzyć Ustroń Jaszowiec i jazda.

Na miejscu parking, kilka punktów gastronomicznych i... jest wyciąg :) Więc ruszyłem z rowerem do kasy po bilet, wypisanie deklaracji, zapłata i otrzymuję kartę imienną (wodoodporna twarda plastikowa z logiem Bike Parku Palenica), którą przy następnej wizycie mogę doładować i jeździć. Wyciąg jest 2-osobowy, krzeselkowy, może bez zawrotnej szybkości, ale sprawnie posyła mnie na górę.

Jestem na szczycie, a przede mną trasy:

Trasa DH Czarna, to perła Bike Parku Pałenica, trudna i niebezpieczna, dla bardzo zaawansowanych riderów. Poprowadzona przez las, najeżona licznymi zakrętami, profilami, drewnianymi przeszkodami, stromymi ściankami i ujemnymi profilami. Po opadach, jak dla mnie to już mega kosmos.

Trasa czarna ma wspólny początek z trasą czerwoną „Polanki”, musimy tylko pamiętać żeby skrócić w las ;)





Trasa "Polanki", to idealna opcja na rozgrzanie się przed całym dniem jazdy. Linia, na której został rozegrany ostatni "Chill out time session". Początkowo niedoceniana przez wiele osób wjeżdżających wyciągiem do góry, jednak tylko do momentu pierwszego zjazdu. Znajduje się na niej multum otwartych zakrętów o ujemnych profilach pozwalających mniej doświadczonym riderom nauczyć się zaufania do opon oraz odciążania i dociążania roweru. Trasa zaczyna się zaraz przy wyciągu. Krótka prosta pozwalająca na rozpędzenie się, 3 szybkie zakręty i mamy do wyboru dwie drewniane skocznie o różnym poziomie trudności. Po lewej mniejsza, zalecana, dająca sporą frajdę mniej zaawansowanym rowerzystom, a po prawej większa, na której można zaliczyć całkiem pokaźny lot. Następnie mamy krótką prostą, pod koniec której są dość pokaźne nierówności zakończone ratującą bandą. Kolejną atrakcją na "polanie" jest nieduża hopa, aż prosząca się o whipa. Prawdziwe atrakcje trasy na polanie, liczne otwarte zakręty, a szeroko rozstawione taśmy pozwalają na dowolny wybór linii. Końcówka trasy to mała perełka "Palenicy" - dwie drewniane skocznie. Znowu, po lewej mniejsza pozwalająca poszybować od kilku do kilkunastu metrów każdemu rowerzyście, ponieważ jej lądowanie jest na naturalnym dość stromym spadzie. Po prawej czeka na nas już zastrzyk adrenaliny, wielkie wybiecie i loty w okolicach 25 metrów. Długi spad pozwalający na hamowanie, w tym miejscu łączy się kilka innych tras, które mają wspólny koniec. Kilka ciasnych zakrętów, na których wytracamy prędkość i widzimy napis "Zwolnij, koniec trasy" i jesteśmy pod wyciągiem.

Trasa Zielona "Szutrówka", to bardzo łatwa trasa dla wszystkich tych, którzy pragną zacząć swoją przygodę ze zjazdem, a boją się, że nie dadzą rady na innych trasach. Trasa zielona zaczyna się na szczycie przy górnym peronie kolejki. Pierwsze 200m to płaski przejazd aż do momentu gdzie zaczyna się jedyny bardziej nachylony zjazd na tej trasie, tzw. ścianka na zielonej trasie to krótki odcinek nieco bardziej nachylony od pozostałej części trasy, na którym można znaleźć kilka korzeni oraz nieznaczną ilość luźnych kamieni.

Gdy już pokonamy ściankę wjeżdżamy na wypłaszczenie, na którym znajduje się skrzyżowanie i w tym miejscu musimy wybrać drogę w lewo, tak aby dalej cieszyć się przyjemnym zjazdem zieloną trasą. Gdy już znajdziemy się na właściwej drodze po 30m pojawi się szeroki wyboisty zakręt w prawo, następnie dojeżdżamy do kolejnego rozwidlenia i znów czeka na nas "pierwsza w lewo", a na niej długa prawie kilometrowa prosta biegnąca na skraju wąwozu z przepięknym potokiem w dole i niesamowicie klimatycznym lesie. Gdy już oswoimy się z prędkością na odcinku nazwanym "top speed", dojedziemy do drogi wyłożonej betonowymi płytami, której łagodny łuk poprowadzi nas na odcinek z kilkoma równie łagodnymi i szerokimi zakrętami i ostatnią prostą zakończoną przejazdem przez potok. Następnie jeszcze 15m i dojedziemy do asfaltowej drogi prowadzącej prosto na parking pod wyciągiem.

Opisując cały przebieg zielonej trasy musimy wspomnieć iż trasa ta jest drogą dojazdową do kilku posesji oraz niezbyt uczęszczanym szlakiem spacerowym, w związku z czym musimy zachować ostrożność, gdyż możemy napotkać jadące auto lub grupkę pieszych wędrowców, którzy tak samo jak my pragną obcować z górami i pięknem przyrody.

nr 15 (2011)



Opcja Czerwona to trasa do przejechania w kilku wariantach, jak dla moich kości, jest to najprzyjemniejsza opcja dająca dużo frajdy i zabawy. Całość ukryta w otulinie klimatycznego lasu. Jadąc wspólnym początkiem tras, po zaliczeniu 2 skoczni skręcamy ostro w lewo. Napotykamy sekcję stolików, naturalne uskoki, następnie w naturalny sposób wpadamy na piękny naturalny wallride – przepięknie... i potem las, las. Opcją czerwoną jest „Second Line”, to alternatywa dla trasy ze stolikami, bardzo przyjemna płynna linia, na której przez całą jej długość prędkości nabierać można poprzez pompowanie.





Praktyczne informacje: dojazd bajecznie prosty, nie będę opisywał, ale gdyby ktoś miał wątpliwości, to polecam stronę **bikeparkpalenica.pl**. Na miejscu jest Karczma – jest co zjeść. Miejsce do umycia roweru to już standard w takich miejscach. Obsługa wyciągu pozytywnie nastawiona, pomoże gdy potrzeba, zatrzyma wyciąg jak nie potrafisz zabrać się z rowerem, wyjaśni, objaśni. Same trasy są dla każdego w różnym stopniu zaawansowania, trudne elementy posiadają objazdy.

To co wydaje się dla Mnie ważne w przypadku Bike Park Palenica to... dosłownie sąsiedztwo Równicy. Dlaczego? To proste. Nie każdy ma drugą połowę, rodzinę, która uwielbia czekać aż się wyjeździsz... a Równica zapewni tym nie rowerującym moc atrakcji, m.in.: Rodzinny Park Rozrywki Kompleks Extreme (zjeżdżalnie, jadłodajnie, kino3D), Leśny Park Rozrywek (dzikie zwierzęta na wyciągnięcie ręki, nosa), no i sama Równica jako góra.

Bike Park Palenica jest „młoda” miejscówka, którą codziennie rozbudowują ludzie z **arthizm.com**, tworząc nowe elementy na trasach, wytyczając nowe przebiegi, modernizując już istniejące. Dlatego nie zdziwcie się, że moje opisy mogą być mało aktualne, ponieważ wiem już dziś, że na pewno niektóre odcinki są wydłużone, a niektóre ozdobione nowymi profilami, kładkami etc. Polecam każdemu kto lubi dobrą jazdę w przyjemnym towarzystwie i otoczeniu.

facebook.com/43RIDE



facebook

43RIDE
magazyn
rowerowy

Wydawca / Redakcja 43RIDE:

Magazyn PDF 43RIDE jest częścią strony 43RIDE.com
- red. naczelny **Zbigniew Nowicki** zbig@43ride.com
- **Tomasz Profic** tomasz@43ride.com
- **Justyna John** tina@43ride.com

Kontakt: gadu-gadu: 9579049, tel. +48 793 445 524,
fax. (0-22) 702 17 19.

Współpraca:

- Anna Makuszewska
- Artur Nowakowski 4xopen.pl
- Dariusz Łukasik
- Ewa Kania
- Grzegorz Wawryszczuk
- Igor Biedrawa igorbiedrawa.fancystudio.pl
- Jacek Słonik jacekslonik.pl
- Joanna Bech parkrowerowy.pl
- Kacper Lepieszkiewicz
- Kamil Knapiński
- Karolina Kowal coala.ownlog.com
- Łukasz Koper
- Łukasz Nazdraczew
- Maciej Chmiel maciejchmiel.com
- Maciej Kopaniecki kopophoto.com
- Marek Ogień ogienphoto.com
- Mateusz Organiściak
- Mateusz Woliński
- Michał Chodkowski
- Monika Marcinkowska
- Oskar Wilk komitywafoto.ownlog.com
- Paweł Karasiński menelamk.ownlog.com
- Piotr Staroń staronphoto.com
- Rafał Wypiór frowerpower.pl
- Tadeusz Jezierski jezier.pl
- Tomasz Rakoczy tommysuperstar.com
- Wojciech Makula wojciechmakula.pl
- Wojciech Zdebski enduroriderz.pl

International cooperation:

- Long Nguyen longnguyenphotography.com

Przedruk i wykorzystanie w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej zgody redakcji 43RIDE są zabronione. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Za treść publikowanych ogłoszeń redakcja nie odpowiada. 43RIDE nie stanowi oferty w rozumieniu prawa i jest publikowane jedynie do celów informacyjnych. 43RIDE jest darmowym magazynem dostępnym do pobrania w formacie PDF ze strony www.43ride.com